MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII Nr 31 WARSZAWA, 17 LIPCA 1938 R CENA NUMERU 80 GR

DZIŚ I PRZED DZIESIĘCIU LATY

(KILKA UWAG O MASONERJI W POLSCE)

W „POLITYCE", organie „młodych konserwatystów" ukazał się sygnowany inicjałami L. K. artykuł o masonerii w Polsce. Podawane w nim ogólne wiadomości o wolnomularstwie są naogół ścisłe, lecz nie nowe. *Novum* natomiast stanowi informacja o istnieniu „katalogów" zawierających spisy wolnomularzy polskich. O istnieniu takich „katalogów" nic dotychczas nie słyszeliśmy; mamy poważne wątpliwości czy spisy takie istnieją. Nie zdarzyło się nam spotkać z podobnemi listami masonów we Francji, gdzie istnienia masonerji nikt nie ukrywa. Istniejące tam spisy są robione przez organizacje zwalczające masonerję, nie mogą tedy być dokładne. Wolnomularstwo polskie ukrywa starannie swe istnienie, wątpliwą tedy jest rzeczą by dopuściło do drukowania gdziekolwiek list swoich członków.

P. L. K. pisze, że widział „katalog" z r. 1936 i że czytał tam szereg nazwisk — 360 masonów należących do lóż podległych Wielkiemu Wschodowi i 1900 należących do lóż podległych Wielkiej Loży (obrządek szkocki). Przytacza jednak tylko pięć nazwisk osób, które — jak nam się wydaje — nie należą wszystkie do masonerji.

Interesujące jest to, co pisze p. L. K. o roli masonerji w potityce polskiej. Do Wielkiego Wschodu należą — jak pisze p. L. K. — politycy kierujący stronnictwami opozycyjnemi w Polsce: „Jest to elita nazwisk, związanych z t. zw. stronnictwami opozycyjnemi" [1]). Do Wielkiej Loży zaś należą ludzie, „na kierowniczych stanowiskach". Ponieważ stanowiska kierownicze zajmują u nas tylko zwolennicy sanacji, więc z tego wynika, że w tym obozie jest 1.900 masonów. Liczba ta wystarcza na trzymanie Polski w zależności...

Z danych powyższych słuszne wyprowadza wnioski „Warszawski Dziennik Narodowy", (10.VII), że „walka t. zw. opozycji demokratycznej z obozem sanacyjnym jest walką Wielkiego Wschodu z Obrządkiem Szkockim".

Wiele innych faktów i danych przemawia za tym, że tak było do niedawna. Obecnie zachodzą w grupie rządzącej przeobrażenia i przegrupowania, które mącą jasność obrazu.

*

Wspomniany powyżej artykuł jest jednym z wielu, jakie w ostatnich czasach ukazały się w czasopismach polskich. Nikt dziś nie wątpi o istnieniu masonerji i o jej wpływie na życie polityczne w naszym kraju,

Jakże inaczej było przed laty dziesięciu?

Warto tedy przypomnieć, że właśnie przed dziesięciu laty omawiano obszernie w „Gazecie Warszawskiej" sprawę istnienia i działalności masonerji w Polsce. Wielce ciekawe było zachowanie się prasy — jedne pisma milczały starannie inne wprost ośmieszały twierdzenie, że masonerja istnieje...

Punktem wyjścia wywodów „Gazety Warsz." był fakt, jaki wydarzył się na pogrzebie artysty malarza, Jerzego Winiarza w dn. 25 lipca r. 1928, fakt pożegnania zmarłego przez p. Struga, przemawiającego imieniem Wielkiej Narodowej Loży. Warto przytoczyć odnośny ustęp ze sprawozdania, zamieszczonego w „Głosie Prawdy", ówczesnym organie urzędowym sanacji:

„Wyniesioną z kościoła trumnę salutuje kompanja wojskowa, marszem żałobnym żegna orkiestra 1 p. szwoleżerów, honory oddaje oddział i władze okręgowe Strzelca...

[1]) „Mamy tam niektóre czołowe nazwiska narodowej demokracji jak np. St. Strońskiego"... — pisze p. L. K. Nie wymienia innych, a p. Stroński naprzykład nie należy do Demokracji Narodowej, a po drugie oświadczył w „Kur. Warszawskim", z dnia 13.VII. b.r., że masonem nie jest.

W imieniu rządu obecny jest minister Dr. Świtalski, są wybitni oficerowie, przedstawiciele organizacyj P. O. W., Strzelca, związków artystycznych. Nad mogiłą przemówił Andrzej Strug... Żegnam cię wreszcie przyjacielu i bracie — rzekł Strug — jako przewodnik Wielkiej Narodowej Loży, której wiernym byłeś bratem".

Tak poraz pierwszy w Polsce odrodzonej zostało ujawnione istnienie wolnomularstwa w przemówieniu „przewodnika" Wielkiej Narodowej Loży.

Wiedzieliśmy o jej istnieniu od r. 1922. Donosił bowiem o tym „Times" (21.II 1921) w notatce, którą mam przed oczyma, pisząc te słowa. Brzmi ono w tłumaczeniu polskim jak następuje:

„Warszawa, którą wybrano na siedzibę nowo założonej Wielkiej Loży (Grand Lodge) Polski zapowiada się jako ośrodek silnego ruchu masońskiego w Europie środkowej. Trzy nowe Wielkie Loże, otaczające Warszawę — Wiedeń, Bułgaria i Czechosłowacja — wspólnie z lożą polską są powołane do podtrzymania sprawy pokoju światowego. Wolnomularstwo zostało wprowadzone po raz pierwszy do Polski w r. 1736 przez Wielką Lożę angielską, lecz wszystkie loże były zamknięte w trzy lata później przez króla Augusta II, który wprowadził w życie Bullę Klemensa XII, potępiającą masonerję. Wolnomularstwo odżyło w roku 1742, a w roku 1769 powstała Wielka Loża, która została uznana przez Wielką Lożę angielską. W roku 1823 było w Polsce 40 lóż pod jurysdykcją Wielkiej Loży. Odbywające się obecnie odrodzenie jest bardzo ułatwione przez niepodległość narodów środkowo-europejskich, a wiele kierowniczych osobistości w życiu ekonomicznem Polski jest w pierwszych szeregach ruchu masońskiego".

Słusznie tedy chyba uczyniła „Gazeta Warszawska" zwracając uwagę na przemówienie p. Andrzeja Struga w artykule zamieszczonym dnia 5 sierpnia 1928 r. i zatytułowanym „Ujawnienie masonerji".

„Odtąd tedy nikt nie ma prawa twierdzić — pisała „Gazeta Warszawska", że masonerja w Polsce nie istnieje. Dowiedzieliśmy się tedy wprawdzie „urzędowo" tylko o istnieniu Wielkiej Loży, nie ulega wszakże najmniejszej wątpliwości, że obok obrządku, którego władzą naczelną jest Wielka Loża, działa także w Polsce Wielki Wschód będący w ścisłych związkach z Wielkim Wschodem francuskim. Przypominamy naszym czytelnikom, że przy otwarciu kongresu międzynarodowego pacyfistów w Warszawie przed miesiącem, delegat Wielkiego Wschodu i Wielkiej Loży francuskiej witał też kongres publicznie."

Po tym artykule ukazały się jeszcze w „Gazecie Warszawskiej" cztery inne w dniach 8, 9, 10, i 11 sierpnia omawiające zagadnienie masonerji. Dzienniki (prócz „Rzeczypospolitej" i „Dnia Polskiego") pominęły je milczeniem. Odezwał się w przeglądzie prasy „Robotnik", nieco obszerniej zajął się masonerją żydowski „Nasz Przegląd" stwierdził, że „zakłopotana prasa sanacyjna nabrała wody do ust", a następnie dodał od siebie kilka informacji:

„Wiadomo wszak, że drugi senator P. P. S. p. Posner jest wybitną figurą w masonerji (loża Wielkiego Wschodu). Dla informacji panów „endeków" dodamy, że honorowym prezesem tej loży we Francji jest prezydent republiki Gustaw Doummergue, honorowym protektorem angielskiej *freemasonnery* jest *aus gerechnet* książe Walji...

Mylą się jednak nieboracy prawicowi, jeśli przypuszczają, że P. P. S. i sanacja to jedna loża. Możemy ich zapewnić, że tak nie jest i sanacja siedzi we własnej loży szkockiego obrządku. A żydzi znów gdzieindziej, mają bowiem „Bnei Brith".

Niesłusznie pomawiał „Nasz Przegląd „nieboraków prawicowych" o mylenie się. Wiedzieliśmy, pisząc owe artykuły w r. 1928, tak jak wiemy dzisiaj, jakie obrządki istniały w Polsce i w jakich sferach werbowały członków.

Stwierdziła też „Gazeta Warszawska" wyniki swych „Rozmów o masonerji" w sposób następujący:

1) W Polsce istnieją loże dwóch obrządków masońskich — Wielki Wschód i szkockie.

2) Członkowie lóż biorą czynny udział w życiu politycznem naszem.

3) Wielki Wschód posiada swych członków członków przedewszystkiem w stronnictwach lewicowych; stwierdzam przynależność do masonerji dwóch senatorów z P. P. S. pp. Struga i Posnera (choć z innych lóż). Jak się w przyszłości pokaże, poważną rolę odgrywa masonerja także w innych stronnictwach, od bardzo dawna w grupie, z której wyszło „Wyzwolenie" i nawet dalej ku prawicy.

4) Sanacja jest pod wpływami lóż szkockich, czyli, że masoneria ma dziś decydujący wpływ na bieg spraw państwowych w Polsce.

*

Nie możemy przytaczać dalszych wyjątków z artykułów zamieszczonych przed dziesięciu laty w „Gazecie Warszawskiej". To cośmy przytoczyli wystarcza by stwierdzić, że „relacje" świeżo upieczonych pogromców masonerji w rodzaju p. L. K. nie przynoszą właściwie nic nowego.

Cała ta akcja antymasońska jednego odłamu grupy rządzącej jest jeszcze jednym przykładem tego, jak owa niezmordowana „Endecja" wyprzedzała inne odłamy opinji polskiej w stwierdzaniu faktów i formułowaniu wskazań.

To, co pisano o masonerji w prasie „endeckiej" przed dziesięcioma laty, podaje się dziś w pewnych pismach grupy rządzącej jako niezwykłe rewelacje. Usiłuje się tylko przemycić przy tej okazji informacje fałszywe, mające na celu wprowadzenie zamętu w umysły czytelników — nie znających tych spraw przez wywołanie wrażenia, że we wszystkich obozach i stronnictwach w Polsce siedzieli masoni. To bodaj było głównym celem wystąpienia publicznego p. L. K.

Byli w innych obozach, tylko nie w Demokracji Narodowej, która nieomal od początku swego istnienia oceniała właściwie rolę masonerji i walczyła z nią stale i wszędzie.

VIATOR

LUDWIK XIV

(Ciąg dalszy)

ANGLICY patrzą z wyrozumiałością i prawie sympatją na Henryka VIII-go, który miał sześć żon, i dwie z nich kazał ściąć, z uśmiechem wspominają metody Karola II, który sprzedał Ludwikowi XIV Dunkierkę aby mieć pieniądze na zabawy, nazywają *„first gentleman of the world"* Jerzego IV, którego życie usiane było skandalami, zaś o procesie o uwięzienie i skandalu karcianym Edwarda VII świat i Anglia już całkiem zapomniały. Doprawdy oficjalna i popularna historjografja jest śmieszna występując w płaszczu anachoretów, gdy chodzi o Ludwika Wielkiego; pod każdym względem francuzi i świat cały mają więcej do zawdzięczenia monarchji i dynastom francuskim niż tak naogół tolerancyjnie, pogodnie a nawet z poszanowaniem

przedstawianym monarchiom protestanckim, a w szczególności dynastjom i poszczególnym królom angielskim.

Zdaje się, że jednym z głównych źródeł potępienia Ludwika XIV a tolerancji historyków XIX-go stulecia dla Henryka IV jest ogłoszenie edyktu nantejskiego przez Vert-Galant'a i odwołanie go przez króla-słońce. Na bramach miast królestwa francuskiego wypisana była dewiza: *„Un Roi, une Loi, une Foi"*. W wieku XVII, wieku wojny trzydziestoletniej zagadnienia religijne były zagadnieniami ściśle politycznemi. Jeśli cesarz Ferdynand reprezentował w Niemczech stronę katolicką to dlatego, ze chciał zunifikować Rzeszę, jeżeli książęta niemieccy byli katolikami lub protestantami, to jedynie biorąc pod uwagę postulaty swojej samodzielności; prawdziwiej religijne, ideologiczne tło miała rewolucja angielska, ale to zawsze wynika z charakteru wojny domowej. Ludwik XIV nie był wykonawcą dezyderatów Papieża, o czem najlepiej świadczy jego zatarg z Aleksandrem i uchwały gallikańskie biskupów francuskich z r. 1682; z *„Mémoires"* króla wynika, że wyjaśniał on sobie powodzenie reformacji w wieku XVI wielkimi brakami w administracji kościelnej. Dzięki edyktowi nantejskiemu hugonoci byli właściwie stanem uprzywilejowanym we Francji, stanowili oni element odrębny nie współczujący z ogółem narodu. Jak słuszne były podejrzenia Ludwika XVI i jego ministrów co do obywatelskich uczuć hugonotów tego dowodem powstania protestanckich *„camisards*'ów" łączących swą sprawę z Anglją, gdy Francja prowadziła z tym krajem wojnę, oraz usługi oddawane najzaciętszym wrogom Francji przez tych hugonotów, którzy po odwołaniu edyktu opuścili swoją ojczyznę. Pisarze, którzy ze złośliwością atakują emigrację francuską z czasów Wielkiej rewolucji i powstanie chłopów w Wandei i Bretanji przeciw narzuconej krajowi przez kilkutysięczny motłoch paryski republice powinni być powściągliwi opisując okoliczności i skutki odwołania edyktu nantejskiego. Dodać jeszcze wypada, że Ludwik XIV był przekonany, że szczerych protestantów jest bardzo niewielu i że zniesienie uprzywilejowującego ich edyktu skłoni prawie wszystkich do dobrowolnego powrotu do tradycyjnej religji Francuzów. Ciekawą jest rzeczą, że choć właśnie duchowieństwo francuskie nieskore do nawracania przez propagandę misyjną domagało się zastosowania represji administracyjnych przeciw trwającym przy swej wierze hugonotom, jednak historycy z obozu katolickiego nie wyjaśniają motywów aktu Ludwika XIV woląc go obarczyć całą odpowiedzialnością, która wywołuje animozję pisarzy wolnomyślicielskich i protestanckich.

Ludwik XIV umierając powiedział do swego następcy, że często przedsiębrał wojnę lekkomyślnie i przedłużał ją z próżności. Bezstronny historyk i polityk uzna, że król-słońce zbyt surowo się osądził.

Wojny z pierwszej połowy panowania, które przyłączyły Lille, Charleroi, Douai, Cambrai, Maubeuge, Strassbourg, te wojny, zakończone traktatami w Nimégue i w Ryswick, pozwoliły zrealizować zamierzenia nieobce Kapetyngom średniowiecznym. Najzjadliwsze zarzuty skierowano przeciw Ludwikowi XIV z powodu wojny o sukcesję hiszpańską. Karol II Habsburg chciał ocalić jedność imperjum hiszpańskiego i aby nie dopuścić do urzeczywistnienia traktatów o jego podział zawartych między Anglją, Francją i cesarzem przekazał testamentownie całe dziedzictwo drugiemu wnukowi monarchy francuskiego, biorąc przytem pod uwagę, że potęga Ludwika XIV pozwoli mu ocalić dla wnuka całe imperjum z nadzieją rozciągnięcia na nie swych wpływów; nieprzyjęcie korony przez Filipa d'Anjou przenosiło ją automatycznie na arcyksięcia Karola. Ludwik XIV miał do wyboru albo perspektywę stałego pokoju z imperjum hiszpańskim wskutek objęcia tronu przez Filipa jako prawowitego władcę, albo zaprzeczenie prawowitości Filipa, narażenie się na współdziałanie w odrodzeniu światowego mocarstwa Habsburgów dotykającego z dwóch stron Francję i upieranie się przy traktatach podziałowych, których ani Anglja, ani cesarz nie mieli chęci dotrzymać. Jak stwierdza w swoich pamiętnikach markiz de Torcy, sekretarz stanu do spraw zagranicznych: „Król nie przyjmując testamentu albo całkowicie porzucał dziedzictwo hiszpańskie, albo musiał prowadzić wojnę w celu zdobycia części przypadającej dla Francji z tytułu traktatu podziałowego... jeśli wojna była nieunikniona trzeba ją było prowadzić na najsłuszniejszej podstawie, a bezwątpienia był nią testament, przez który król hiszpański powoływał do dziedzictwa swoich spadkobierców naturalnych". Przysłowie, że *finis coronat opus* nigdzie tak nie jest decydująco słuszne jak co do wojny; otóż jaki był rezultat wojny o sukcesję hiszpańską? Rzeczywiste (nie czasowe jak po traktacie z 1659 r.) spacyfikowanie na granicy pirenejskiej, zapobiegnięcie odrodzeniu się imperjum Karola V i możliwość tego *renversement des alliances*, które uskutecznił Ludwik XV, bo Habsburgowie przestali być głównym wrogiem, a Niemcy zaczęły być reprezentowane przez Prusy. Zupełnie słusznie konstatuje Maurras, że zmarli z roku 1709 wiedzieli za co polegli, ale zmarli z roku 1812 odżywszy musieliby przyznać, że ich cierpienia były bezcelowe. „Wojna hiszpańska z 1709 roku podtrzymywała — pisze Maurras — Francję jeszcze w roku 1914, lecz ani wtedy, ani nigdy nie można było dostrzec jakiejkolwiek przysługi oddanej Francji przez wojnę hiszpańską z roku 1809".

Najdziwniejsze są drogi myśli tych, którzy twierdzą, że Ludwik XIV przygotowywał system polityczny Wielkiej rewolucji, i że jego panowanie było przyczyną katastrofy wielkorewolucyjnej.

Monarchja francuska była decentralistyczna, było to poprostu jednym z fundamentów królestwa, które stanowiło rodzaj konfederacji samorządów lokalnych i zawodowych pod przewodnictwem i arbitrażem bezspornego, nadklasowego i jedność reprezentującego monarchy. Niwelacja wielkorewolucyjna z lat 1789—1791 uczyniła nieuchronnym upadek tronu, który zawisł w powietrzu; nie mogła także się utrzymać odrodzona w wieku XIX monarchja starszych Bourbonów i Orleanów zachowując administrację napoleońską i cywilne oraz społeczne ustawodawstwo oparte na wielkorewolucyjnych pryncypiach. Monarchia Ludwika XIV nie była ani centralistyczna, ani biurokratyczna, ani „administracyjna"; poprostu wprowadzone zostały zasady organizacyjne i przepisy kompetencyjne, które odpowiadały potrze-

bom czasu. Intendenci byli więcej przedstawicielami swoich okręgów wobec ministrów niż wykonawcami woli rządu centralnego; monarchja Ludwików nie miała wcale tendencji absolutystycznej lub biurokratycznej w duchu pruskim, rosyjskim czy hiszpańskim. Monarchia francuska szła w kierunku wykorzeniania resztek feudalizmu i separatyzmu, ale opierała się na samorządzie lokalnym i na korporacjonizmie, który teraz staje się we Francji coraz popularniejszy (zob. prof. Bouvier-Ajam *„La doctrine corporative"*, oraz studia Lucius'a: *„Déchéance des bourgeoisies d'argent"* i *„Un siècie et demi de révolution"*).

Imperjalizm rewolucyjny i napoleoński nie był przygotowany przez Ludwika XIV. Wojny wielkorewolucyjne, jak i sama katastrofa rewolucyjna, wybuchły z przyczyn ideologicznych; żyrondyści wywołali wojnę z Austrją chcąc utrzymać elementy przewrotu wewnątrz Francji, jakobini przedłużali te wojny aby wysłać na front żywioły prawdziwie patriotyczne i bezkarnie terroryzować ogół ludności, Dyrektorjat prowadził wojny, aby oddalić z kraju ambitnych generałów i zasilać skarb przysyłanymi przez nich kontrybucjami; Napoleon wykonywał testament imperjalizmu I-ej republiki i rozszerzał jego wymagania w sposób niepozwalający zakończyć powszechnej wojny bez wejścia sprzymierzonych reprezentantów Europy do Paryża. Ludwik XIV prowadząc wojny myślał o Francji. Jaki był „nacjonalizm" czy poprostu „patriotyzm" inspiratorów wojen rewolucyjnych wskazują wspomnienia pani Roland, która pisze, że naradzała się z żyrondystowskim ministrem wojny (jeszcze przed upadkiem monarchji) nad możliwością utworzenia republiki z południowych prowincji francuskich byleby urzeczywistnić „ideały", dla których jedynym eksperymentalnym uzasadnieniem były plutarchowskie życiorysy greckich i rzymskich wodzów i polityków. Napoleon prowadził wojny myśląc o wskrzeszeniu legendarnego imperjum Karola Wielkiego, a na wygnaniu na wyspie św. Heleny bronił swej zaborczej polityki migocąc utopią stanów zjednoczonych Europy.

Są pisarze, którzy Richelieu'go robią prekursorem Wielkiej rewolucji (Belloc). Jest to podobnym brakiem zdolności do poznawania przyczyn, jak czynienie odpowiedzialnym za jej wybuch Ludwika XIV. Taki przewrót, taka destrukcja dziedzictwa cywilizacyjnego, taka rzeź tradycyjnej elity jest zawsze i w każdym państwie możliwa, gdy opadną konieczne więzy powstrzymujące apetyty zwierzęcia ludzkiego. We Francji już w XIV wieku włożono rewolucyjną czapkę na głowę przedstawiciela majestatu któłewskiego (bunt Etienne Marcel'a), już w XVI wieku barykady pokrywały ulice Paryża, ale udało się pokonać siły szaleństwa i dzięki temu zakwitł wspaniały francuski renesans, a potem jeszcze wspanialszy, pełniejszy i bogatszy „wiek Ludwika XIV". W XVIII wieku wzbogacenie się burżuazji i przyjęcie przez nią zadowalających jej pychę masońskich i pseudodemofilskich nowinek zerwało odwieszny sojusz tronu ze stanem trzecim, sojusz, który był jeszcze podstawą polityki króla-Słońca i jego następcy. Ludwik XVI przestał kierować opinją, ale zaczął się poddawać opinji tworzonej poza tronem przez „filozofów" propagujących ideologję sprzeczną z założeniami tradycyjnej monarchji narodowej. System Ludwika XIV wystarczał za czasów jego panowania. Książę - regent Orleański, który, stosując się do podszeptów frondy arystokratycznej, wprowadził rządy kolegjów (aby w każdym kolegjum znaleźć mogli dla siebie miejsce *grand-seigneur*'zy) zmuszony był po trzech latach wrócić do systemu wielkiego króla; Ludwik XV uznał za konieczne zreformowanie sądownictwa co było dalszym krokiem w myśl tradycji monarchicznej; Ludwik XVI, choć znał maksymy rządów tradycyjnych (np. oświadczał, że nietylko wybrane zgromadzenie lecz także, i lepiej jeszcze, dziedziczny monarcha jest reprezentantem narodu), jednak stale ustępował wpływom obcym duchowi tradycyjnego państwa francuskiego, czego wyrazem było przywrócenie parlamentów, „reformy" Turgot'a, rządy Necker'a i zwołanie Stanów Generalnych z podwójną liczbą posłów od stanu trzeciego. Najlepsza wola monarchy nie mogła zjednać stanu trzeciego, który z tronem nie chciał współpracować podobnie jak duża część arystokracji; tembardziej z tą tradycyjną instytucją narodową nie mogli współpracować przedstawiciele motłochu, a potem ambitni młodzi generałowie.

P. Gaxotte jest zdania, że W. rewolucja nie doszłaby do skutku, gdyby dłużej żył Ludwik XV przez co, z jednej strony, utrwaliłaby się reforma sądownicza tryumwiratu ministerjalnego z roku 1770 (Maupeou, d'Aiguillon, Terray), a z drugiej strony, korona umiałaby przeciwstawić swój program dezyderatom podburzanej przez „filozofów" opinji publicznej. Jeżeli chodzi o możliwości fizyczne powstrzymania katastrofy wielkorewolucyjnej, to z całą pewnością posiadał je Ludwik XVI do chwili skapitulowania po t. zw. „zdobyciu" Bastylji, a z całą pewnością wszelkie szanse ratunku postradał stając się więźniem tłumów paryskich 6 października 1789 r. Z tej sytuacji nie zdawał sobie sprawy ani Ludwik XVI i jego doradcy, ani ogromna większość polityków owoczesnej Europy.

LESZEK GEMBARŻEWSKI

(Dok. n.)

„ZGRAJA TAJEMNA"
HOENE-WROŃSKIEGO

W APRIORYCZNEJ koncepcji świata Hoene-Wrońskiego doniosłą rolę przeznacza twórca Mesjanizmu tajemnym siłom demonicznym, które uznaje za czynnik konieczny, jakkolwiek negatywny, rzeczywistości. Cecha „konieczności" posiada tu znaczenie względne. Wroński zakłada istnienie takich sił, nie dlatego że bez ich udziału rozwój moralny świata, lub bliżej: rozwój historyczny ludzkości ku jej przeznaczeniom końcowym — nie mógłby się urzeczywistnić, lecz z tego powodu, że bez wprowadzenia ich do rachunku zagadnienie rozwoju mo-

ralnego świata i ludzkości byłoby nierozwiązalne. Nie moglibyśmy zrozumieć świata, twierdzi Hoene-Wroński, gdybyśmy nie uwzględnili istnienia sił przewrotnych, które starają się zepchnąć świat i człowieka z drogi rozwoju wskazanej przez Stwórcę. Są to siły przeciwne naturze rzeczy. Rzeczywistość powstaje wbrew nim, przez ich zwalczenie. Mamy tu więc proces przezwyciężania przez życie czynników obcych jego istocie nie zaś ich wchłaniania. Zło i dobro, fałsz i prawda nie są rozumiane przez Wrońskiego na sposób dualistyczny — jak u Kabalistów, Gnostyków, Alchemików, Różokrzyżowców i t. p. adeptów „Wiedzy Tajemnej" — jako zatem równorzędne, uzupełniające się i sprzężone ze sobą choć biegunowo przeciwstawne pierwiastki rzeczywistości. Zło wedle Wrońskiego jest pasorzytem i rakiem na drzewie żywota, ale samo to drzewo, choć dotknięte przeklętą chorobą, jest drzewem Prawdy i Dobra.

Niema w tych twierdzeniach — wbrew temu co nieraz zarzucają Wrońskiemu — nic z dualizmu, ani też z Tołstojowskiej pseudo-chrześcijańskiej doktryny pasywizmu moralnego wyrażającej się maksymą „niesprzeciwiania się złu". Jeżeli tkwi w nich błąd — ze stanowiska ortodoksji religijnej — to wypływa on z czegoś wręcz odwrotnego: z nadmiaru aktywizmu jakiego żąda Wroński od ludzkości, rozwijając swą naukę o „m o c o w ł a d n o ś c i t w ó r c z e j" człowieka. Wroński „przebóstwia" naturę ludzką; wyposaża człowieka w moc twórczą pojętą jako zdolność stwarzania własnej rzeczywistości i warunek konieczny swej przyszłej nieśmiertelności.

Za naszych czasów podobne nauki o „bożoczłowieczeństwie" głoszą liczni pisarze rosyjscy, idący śladem Sołowiowa, jak przedewszystkiem ks. Trubecki, Bierdiajew, Mereżkowski (o czem w sugestywny sposób pisze prof. Marian Zdziechowski w zbiorze artykułów p. t. „W obliczu końca". Po tej samej linii myślowej, co mistycy rosyjscy, poszedł na zachodzie Maeterlinck („Ścieżkami wzwyż"). W piśmiennictwie polskiem wybitnym przedstawicielem tego kierunku jest Jerzy Hulewicz, autor komentarza do Ewangelii Św. Jana w książce p. t. „*Ego Eimi*" będącego popularnym wykładem „wiedzy tajemnej" na podkładzie Ewangelii, co w zrozumieniu autora jest równoznaczne z wykładem „prawdziwego" (innemi słowy; ezoterystycznego) chrześcijaństwa.

Nauka o „bożoczłowieczeństwie" nie mieści się oczywiście w ramach chrystianizmu. Stanowi najzupełniej dowolną wykładnię pewnych ustępów Pisma Św., w szczególności — Ewangelii Św. Jana. Nauka ta przez swój „demiurgizm" bliska jest herezjom chrześcijańskim, opartym na tych samych wtajemniczeniach magizmu (okultyzmu), które Hoene-Wroński przejrzał na wskroś i które w swych pismach potępił. Jest to — naszem zdaniem — najsłabszy punkt nauki Wrońskiego. Najsłabszy z tego przede wszystkiem powodu, że ujawnia wewnętrzną sprzeczność konstrukcji myślowej Wrońskiego.

*

Zjawienie się na świecie sił demonicznych odnosi Hoene-Wroński do okresu pierwotnej deprawacji stworzenia, grzechu pierworodnego i upadku człowieka. W ten sposób siły te z symbolu niejako, jakiegoś niewiadomego X, wprowadzonego do rachunku mocą konieczności logicznej, stają się uchwytnym wytworem historii. Ujawniają się te siły jako sprzysiężenie złych przeciwko dobrym w celu zniszczenia moralnych źródeł i celów życia. Ten zamiar przewrotny stanowi zadanie „z g r a i t a j e m n e j" Wrońskiego, będącej odpowiednikiem „wielkiej wszetecznicy" z Apokalipsy Sw. Jana. Jedna i druga wywodzą się z idei zła absolutnego, powstałego jako świadomość i uznanie zła w świecie pierwotnym grzechu i upadku moralnego. Odkrycie zła przez człowieka i ugruntowanie się w świecie zasady zła było wynikiem, jak uczy Wroński, samych warunków fizycznych istnienia rodzaju ludzkiego na ziemi. Przezwyciężenie tych warunków i przez to samo — zniszczenie zła stanowi misję człowieka na ziemi. Osiągnąć może to człowiek — uczy wciąż Wroński — sam się stwarzając, wychodząc niejako poza siebie i tą drogą zdobywając nieśmiertelność.

Walka ze złem w dążeniu do dobra i z fałszem w dążeniu do prawdy stanowi według Hoene-Wrońskiego istotę rozwoju historycznego. Okresem, który zdaniem Wrońskiego rozstrzygnie o losach ludzkości, jest okres obecny, piąty od stworzenia człowieka.

U progu tej krytycznej 5-ej epoki — powiada Wroński — zjawili się dwaj geniusze, dwaj mężowie opatrznościowi: Napoleon i Kant, by wskazać ludzkości po raz ostatni właściwą drogę w dziedzinie czynu i w dziedzinie myśli. Nieśmiertelną zasługą Napoleona jest to, że oparł swój system na uznaniu prawa antynomii społecznej, wynikającego z równorzędności dwóch podstawowych zasad wszelkiej władzy politycznej: zasady zwierzchności prawa Bożego i zasady zwierzchności prawa ludzkiego. Całkowite złączenie i utożsamienie się obu tych zasad winno zacząć się w obecnym 5-ym okresie, ugruntować w okresie 6-ym i ostatecznie urzeczywistnić w 7-ym. Proces dziejowy polegać będzie: 1) na ustanowieniu w okresie współczesnym — rządów antynomialnych t. j. opartych zarówno na przesłankach moralno-religijnych prawa Bożego jak i rozumowych — prawa ludzkiego, 2) powstaniu dzięki takim rządom — unii (jedni) antynomialnej ludzkości i 3) przekształceniu się tej ostatniej w unię (jednię) absolutną.

Podobnie Kant, „ów inny geniusz opatrznościowy, wychodząc z dwu żywiołów heterogenicznych wszelkiej rzeczywistości, Bytu i Wiedzy, których świadomość filozoficzna rozwinęła się w tej epoce, otworzył pochód nowy i stanowczy przez swą syntezę transcendentalną dwu tych elementów wszechświata; syntezę, przez którą ujawniło się jasno istnienie dydaktyczne zagadnienia Absolutu".

S. W.

(Dok. n.)

W POSZUKIWANIU NOWYCH METOD WYCHOWANIA

DIAGNOZA teraźniejszości, postawiona przez najrozmaitszych myślicieli, jest przeważnie pesymistyczna. Mikołaj Berdiajew głosi w swoich dziełach koniec epoki humanizmu a początek „nowego średniowiecza". Stan przejściowy trwać będzie jeszcze długo, ludzkość długo jeszcze będzie wstrząsana konwulsjami, nim wreszcie uzna prymat ducha, nim odnajdzie prawdziwe drogi zbawienia i szczęścia w jedności z Bogiem. Rosyjski historiozof - moralista widzi już w dzisiejszej ludzkości rezerwoar sił duchowych, które pozwolą jej wyjść z tragicznego okresu. Na to trzeba było, by rozkład dotychczasowego porządku osiągnął swój punkt kulminacyjny, jak się to obecnie dzieje w Rosji.

Wiary tej w odrodzenie kultury zachodniej nie ma Oswald Spengler, który widzi ją wprost skazaną na zagładę. Dmowski w swych pismach widzi również walkę dwóch porządków, starej i nowej cywilizacji. Odrodzenie nacjonalizmów w wieku XIX, a zatem wydobycie nowych sił biologicznych z głębin dusz całych narodów staje się czynnikiem budującym nową epokę. Zarówno Daniel Rops, jak w naszej literaturze za mało doceniana Marja Korycka („O supremacji zła"), poddali głębokiej analizie niepokój dręczący ludzkość naszej epoki, aby dojść do smutnej diagnozy, że świat ten jest „bez duszy". Widzą w nim jednakowoż dużo sił, które walczą z siłami rozkładowymi i które ostatecznie zwyciężają.

Wielopostaciowym jest oblicze tych sił niszczących, które uderzają i atakują duszę człowieka współczesnego. Na rysy tego oblicza dzisiejszości składają się: ateizm, agnostycyzm, liberalizm, hedonizm w najrozmaitszych formach, wreszcie socjalizm i komunizm. Niektóre z tych sił w widocznym już się znajdują upadku, ale nie można powiedzieć, żeby całkowicie działać przestały.

Rozkładowemu działaniu tych sił przeciwstawia się państwo, grupy zorganizowane, a przede wszystkiem szkoła. Już przeżyliśmy w ostatnich lat dziesiątkach tyle rozmaitych systemów nauczania, tyle metod, które się załamały, a załamać się musiały z powodu błędnego ujęcia człowieka. Wszak niektórym z nich, jak np. systemowi daltońskiemu lub laboratoryjnemu o sprawność, o zalety techniczne chodziło, a nie o osobowość ucznia. Na długie lata przed przewrotem hitlerowskim w Niemczech Hugo Gaudig w książce p. t. „*Didaktische Präludien*" (3 wyd. 1929, Lipsk i Berlin) zgłosił potrzebę oparcia naszych zabiegów wychowawczych na osobowości ucznia. Uzdolnienie do samodzielnego rozwijania — głosił on — należy do najwyższych i najtrudniejszych zadań nauczania. Tęsknota naszych czasów to osobowość; szkoła ma nauką swoją objąć całość życia wewnętrznego ucznia, przede wszystkiem zaś duchowego życia stającej się osobowości. Kształcenie osobowości nie kończy się z wyjściem ze szkoły, a więc zawód i powołanie życiowe na przeszkodzie mu nie stoją. Życie osobiste musi być intensywnem życiem wewnętrznem. Osobowość potęguje się przez czyn, w działaniu się rozwija, osoba chce się wyżyć na wszelkich polach życia osobistego, w życiu zawodowem, w życiu gminnem, w stosunku do natury, do nadzmysłowości, w pielęgnowaniu życia cielesnego i w kulturze ducha. Życie osobowości w pełnym tego słowa znaczeniu związane jest z życiem narodu i państwa. Życie duchowe ucznia jak z ziarna musi się rozwinąć z materiału narodowego. Żyć zaś to c h c i e ć i d z i a ł a ć, działać to znaczy stawiać sobie cele, bliskie czy dalekie, wysokie czy niskie, to rozwijanię energji, pokonywanie przeszkód, wyżywanie się w formach nowych czy starych, w osobistych czy nieosobistych, na polu gospodarczym, duchowym, cielesnym, zbiorowego życia, w rodzinie, w społeczeństwie, w państwie— w życiu religijnem. — Praca nad stającymi się osobowościami wymaga wyrzeczenia się i powściągu ze strony nauczyciela, nie mniej jednak tylko osobowość nauczyciela może urobić osobowość. Nauczyciel ma wywoływać kontakt życiotwórczy między duchem ucznia a duchem Boga i ludzkości, objawiającym się w materiale naukowym. Nauczyciel musi posiadać arcyważną i trudną s z t u k ę p s y c h a g o g j i. Dusza to pojęcie sił, których rozwój do indywidualnej postaci życia duchowego jest zadaniem naprawdę artystycznego tworzenia. Broń Boże, żeby nauczyciel przytłumiał wzrost duchowy swoją osobowością. — Najgroźniejszym, według Gaudiga, niebezpieczeństwem naszych czasów jest „*Entpersönlichung durch Vergesellschaftung*". Nauczyciel powinien pomagać rozwojowi osobowości, ale jej nie tworzy.

Trzeba jeszcze i to dodać, że pierwszym, który określił istotę osobowości był twórca realnej psychologji, Maine de Biran.

Idea personalistycznego wychowania jest dzisiaj we Francji bardzo żywotna, o czym świadczą książki J. Maritain'a, a szczególnie jego „*Distinguer pour unir ou les degrés du savoir*" (wyd. II, 1934), „*Du regime temporel et de la liberté*" obok innych. Otóż na jego ideach oparł swój system „Wychowania personalistycznego" dr. Karol Górski (Poznań 1926, str. 244).

Podobnie jak Maine de Biran tak i Maritain i Górski domagają się przede wszystkiem wychowania i n t e l e k t u; celem życia jest stwarzanie środków, by osoby ludzkie mogły rozwijać swą osobowość i dążyć do kontemplacji, która stanowi najwyższy szczebel ludzkiego bytowania. Kresem rozwoju osobowości ludzkiej jest mistyka, owo nadprzyrodzone doświadczalne zetknięcie się z Bogiem. W tym zetknięciu się osobowość ludzka znajduje przyrost sił zdumiewający, o czym świadczą przykłady świętych. Miłość to istotna dźwignia rozwoju osobowości. W świecie nas otaczającym oraz w sobie spotykamy zło; na nie dwojaka reakcja jest możliwa: albo szukanie zapomnienia i rozkoszy i to jest postawa hedonistyczna, albo pragnienie nieograniczonej miłości. Ta druga postawa odpowiada rozwojowi osobowości.

Spełnienie ideału personalistycznego w wychowaniu jest możliwe przez opanowanie instynk-

tów, a poddanie całego świata wewnętrznego intelektowi. Bez uprawiania cnót intelektu nie można myśleć o rozwoju osobowości. Intelekt poznaje byt drogą dwojaką: drogą mozolną i powolną, oraz przez nagłe olśnienie w przyrodzonej kontemplacji. Taki stan przeżywał np. Słowacki, tworząc „Genezis z Ducha". Ten drugi sposób dotyczy poznania piękna. W najwyższym stopniu rozwoju duchowego człowiek będzie postawiony w ośrodku promieniowania nadprzyrodzonego, bez tej płaszczyzny najwyższy stopień osobowości nie jest osiągalny. Według autora około 27 roku życia wychowanie człowieka jest ukończone.

Osobowość ludzka wzbogaca się tylko przez miłość i tylko tą drogą nowe dobra sobie przysparza. Zrozumiał to największy wychowawca w. XIX św. Jan Bosco. Indywidualizm to chęć użycia, personalizm to dążenie do wewnętrznej doskonałości. Indywidualista jest zarazem i hedonistą i liberałem. Socjalizm zaprzeczający wszelkiemu życiu nadprzyrodzonemu, widzący tylko jednostkę i gatunek ludzki, jest wrogi personalizmowi. Wychowanie personalistyczne nie zrywa z tradycją, owszem, widzi w niej dużo walorów żywotnych. Opiera się na poszanowaniu prawa osoby ludzkiej, a więc prawa do życia, do cierpienia (występuje przeciw sterylizacji, eutanazji). Podstawą całego życia jest miłość życzliwości. Harmonijna współpraca może być tylko owocem miłości. Żyjemy w trosce o wewnętrzny rozwój naszych bliźnich. Z solidarności mistycznej ludzi płyną charakterystyczne cechy modlitwy za innych. Pogwałcenie osobowości przez państwa totalistyczne z konieczności musi rodzić albo „wiernych" poddanych, albo spiskowców i buntowników. Cele gospodarcze nie są celami same dla siebie, ani produkcyjność; wszelkie wartości więc i gospodarcze muszą być podporządkowane wartościom ludzkim. Cechą kultury dzisiejszej, a więc indywidualistycznej, jest hedonistyczne użycie. Hedonizm jest źródłem kryzysu, który jest kryzysem kultury. Rozwój kultury zależy od rozwoju osobowości ludzkiej. Osoba ludzka powinna stać na pierwszym miejscu w społeczeństwie. Rozumiał to w *„Mein Kampf"* i Hitler, który twierdził, że państwo jest tylko konieczną formą życia, a życie osobowości wszystkim. Niestety — teoria poszła swoją drogą, a życie swoją. Życie w Niemczech jest właśnie przytłumieniem osobowości.

Dobro państwa jest pewnym porządkiem, każdy porządek oparty być musi na sprawiedliwości — jest dobrem, przez wolę jest pożądany. Naród to byt intencjonalny istniejący w umysłach i woli pewnej grupy ludzi. Naród ze względu na miłość, która łączy członków, jest czymś wyższym od państwa; państwo za cel sobie stawia wprowadzenie porządku sprawiedliwego, a miłość jest wyższa od sprawiedliwości. Personalizm usuwa antynomię między narodem a państwem. Słusznie mówi autor, że wychowanie w państwach totalistycznych to nowoczesna forma absolutyzmu. Pogląd autora na stosunek państwa do mniejszości narodowych nie da się całkowicie utrzymać. Brakuje tu bowiem rozróżnienia bardzo ważnego między tymi mniejszościami, które mają pełne prawa do ziemi i które współtwórcami są i państwa naszego i naszej kultury, a mniejszościami pasorzytującymi, będącymi elementem napływowym, który jest głęboką przeszkodą właśnie w rozwoju osobowości narodowej. Można w tym względzie użyć rady autora odnośnie do — „słusznej pomsty" nad złem rozpanoszonym.

System personalistyczny można nazwać totalnym; tak zresztą nazwał swoje „Preludia" Gaudig. Autor, t. zn. Górski, czyni wychowanie osobowości niezbędnym warunkiem prawdziwego wzrostu duchowego człowieka w rodzinie, w szkole, w grupach społecznych, w wojsku, w państwie i w narodzie. Na istotę narodu i państwa zapatruje się z punktu widzenia filozofji tomistycznej. W całej książce rozsiał dużo ciekawych i trafnych uwag odnośnie do charakteru Polaków, wierzy głęboko, że droga totalnego, integralnego wychowania osobowości zapewnić może jedynie szczęście osobie, a dobro i pożytek całości.

Grodzisk Wielkop. JAN ŚWIERZOWICZ

DOKUMENTY TATRZAŃSKICH GÓRALI

SŁYSZY się często i czyta, że górale tatrzańscy chowają w swoich skrzyniach i strzegą jak oka w głowie, jak swej największej świętości — stare, pożółkła pergaminy i papiery królewskie, nadające im w wieczyste posiadanie taką a taką polanę, las czy nawet wioskę całą. I górale ze Skalnego Podhala tak dumni ze swojej wiekowej niezależności, swobody, odrębności zagwarantowanej im przez samych królów polskich, tak bardzo chlubiący się tym, że nigdy nie wiedzieli, co znaczy pańszczyzna, oni, odwieczni panowie na własnych gruntach podhalańskich — często powołują się na te dokumenty królewskie, zwłaszcza dzisiaj, kiedy się ich wywłaszcza dla rozmaitych celów. Gazda z Kościelisk, wybitny współczesny poeta ludowy, Stanisław Nędza Kubiniec, nie dla celów li tylko artystycznych, zwraca się do górali w jednym ze swoich wierszy:

„Kansi kómorak cisowyk, głęboko w okutyk skrziniak
schowane (kluce od nik stracone — praśnione fto wie kany)
lezom pisma królewskie, wase sołtysie nadania,
na pergaminach pisane, piecęciami piecętowane,
ręką królewską przibite...
Hej bocycie
co w nik stoi?
Za wysługi, za oddane zycie
omurowane wase ślebody.
Wasa to ziem, ten las,
prawo ognia w sałasie, prawo w potoku wody,
za wysługi ojcyźnie, za oddane zycie.
Obdarowali wos.
Ino cy wy bocycie,
hej, wy ludzie moi?"

Niejeden pomyśli sobie: ot legenda, jak wiele innych. Tymczasem nic w tym fantazji czy legendy niema — bo istotnie górale tatrzańscy chowają do dziś dnia, przekazywane z pokolenia na pokolenie, pożółkłe dokumenty królewskie, a raczej ich kopie, sporządzone na początku wieku XIX-go.

Niedawno wpadł w moje ręce jeden z najcenniejszych bodajże takich dokumentów na Podhalu. Oto np. u Marii Gładczanowej z domu Jarząbek, góralki mieszkającej na Żywczańskiem w Zakopanem, przechowuje się od wielu pokoleń dokument tej treści:

Copia Vidimata.

Cyrkiel Pracowity Jędrzej Jarząbek ze wsi Bańskiej przyszedłszy do Warszawy do Nas Zygmunta trzeciego Króla Polskiego w Sobotę przed S. Wojciechem w Roku Tysiąc sześćsetnego trzydziestego, który Nas upraszał aby mu na Polanę Żywczańskie zwaną ograniczenie czyli Cyrkiel wydaliśmy, na którą Prośbę zezwalając, takowy następuję opisać kazaliśmy, a to: Polana Żywczańskie zwana leży we wsi Zakopanem w Starostwie Nowotarskim i ma takie ograniczenie: Nayprzod. Na step od wierzchu opalonego, po wtore: Na step Spadowy przez puste pole, po trzecie: Na step z pod Sarniej Skały, po czwarte: na step od Dziadow bez puste Pole az na Suchy step, po piąte Na jawora na doł Suchym potoczkiem bez las Starościński na trojsty Potok, po Szoste: Na jedle, na Buka, i na Błocisko na doł potoczkiem, aż na Lipę bez puste pole, z pustego pola na Biały potok ta Polana ograniczona jest. Ktory to Cyrkiel dla wiadomości i pewności pracowitemu Jędrzejowi ze wsi Bańska wydajemu, i podpisem Naszym approbujemy.

Dattum w Warszawie w Sobotę przed S. Wojciechem w Roku 1630. Zygmunt mp. Król Polski.

L. S.

Jest to więc kopia dokumentu, wydanego w r. 1630 przez króla Zygmunta III-go Jędrzejowi Jarząbkowi, góralowi ze wsi Bańska (położonej niedaleko Zakopanego) który aż do Warszawy udał się po ten „cyrkiel czyli ograniczenie".

W nieco odmiennej redakcji przytacza ten dokument Stanisław Eliasz Radzikowski w „Zakopane przed stu laty" — który znalazł albo jakąś inną kopię, albo też miał w swoich rękach tę samą, tylko niedbale ją przepisał (różnice są bardzo nieznaczne). W a r t o ś ć t e g o d o k u m e n t u p o l e g a p r z e d e w s z y s t k i e m n a t y m, ż e s p o t y k a m y w n i m p o r a z p i e r w s z y n a z w ę Z a k o p a n e, ż e n i e m a w P o l s c e w c z e ś n i e j s z e g o ś l a d u i s t n i e n i a t e j n a z w y. Stwierdził to Jan Czubek przy omawianiu początków i nazwy Zakopanego („Rocznik Podhalański" r. 1921 str. 63) — gdzie właśnie cytuje za Radzikowskim ów dokument. Opis polany Żywczańskie w powyższym dokumencie zgadza się całkowicie z dzisiejszemi jej faktycznemi granicami — a nazwy potoków, wierchów i t. d. przetrwały do dziś. Co więcej, dokument ten może nam wyjaśnić genezę niektórych nazw — tak np. słynne Lipki zakopiańskie, na których ludzie z całej Polski stawiają pierwsze kroki na nartach, zapewne wywodzą swą nazwę od Lipy, wymienionej w owym dokumencie, która kiedyś stała na pograniczu dzisiejszego Żywczańskiego i Lipek.

Wspomniany prof. Czubek notuje jednak w przypisku: „Czy to jednak dokument autentyczny? — I styl i forma budzą poważne wątpliwości; wartoby zbadać". Taksamo brak stempla i klauzuli urzędowego uwierzytelnienia na omawianej kopii — nakazuje nam dużą ostrożność w ocenianiu powyższego dokumentu.

Dlatego też pragnę na tem miejscu podać kilka informacji i szczegółów, niewątpliwie ważnych dla wyjaśnienia autentyczności tego ciekawego dokumentu z XVII wieku. Mianowicie u tejże samej p. Gładczanowej znajduje się kilka starych dokumentów oryginalnych z lat 1807 — 1808 i 1809 — łączących się ściśle z procesem sądowym, jaki w latach owych toczył się między dwoma znanymi rodami góralskimi: Jarząbków i Gąsieniców-Walczaków. Jarząbkowie, odwieczni właściciele polany Żywczańskie zaskarżyli Gąsieniców o nieprawne zajęcie połowy tejże polany, wyroki wszystkich instancji zapadły na niekorzyść Jarząbków, bo wnieśli oni do Najwyższego Trybunału skargę o wznowienie procesu, o *„restitutionem in integrum"*. I jeden z tych dokumentów, zatytułowany „Protokół uciążliwości diktowanych" — jest właśnie uzasadnieniem tej skargi.

Ze względu na bardzo oryginalne i ciekawe ujęcie owego „Protokółu" — odzwierciedlającego nam klasyczny spór o granice, zajmę się nim osobno kiedyindziej. Obecnie ograniczę się do przytoczenia z niego ustępów ściśle łączących się z owym dokumentem z 1630 r. Oto 5 braci Jarząbków, dla udowodnienia swoich dawnych i wyłącznych praw do polany Żywczańskie, powołują się w tym „Protokóle uciążliwości diktowanych" właśnie na wspomniany dokument jako jedną z podstaw skargi o wznowienie procesu.

„I Fundament. Że Prawa naszych Posesyi w górach na Polany Spadowa, Żywczańska z pastwiskami ieszcze od Roku 1630 w Zasługach nam samym Jarząbkom czyli antecesorom naszym za Dekretem czyli Przywileiem Nayiaśnieyszego Monarchy Polskiego Zygmunta III Krola nadane li samej Familii nam Jarząbkom ale bez pozwolenia obcym przedawania, iako Swiadectwo dawnieyszego Justycyaryusza iest dowodem pod Litt C. To Swiadectwo, iakośmy dopiero w Roku przeszłym 808 wynaleźli, aniśmy o nim przed proszeniem Sprawy niewiedzieli nato offiarujemy Przysięgę Dopełniającą. Jakimże sposobem? w Prawie nadawcy Posesyi od Monarchy Polskiego króla nam samym Jarząbkom, bez konsensu przedawania Niepilcom, wstępniowie obcy, Maciey y Woyciech Gąsienicowie lub ich Antecessorowie, w tak dawnym od lat 179 walecznym Prawie bez Konsensu Królewskiego mogli parcyalne, podstępne kupna na oszukanie nas Familii Jarząbków robić?"

Jak z powyższego widzimy, Jarząbkowie powołują się na ów dokument z 1630 r. — załączając do akt sprawy kopię, wyżej przytoczoną. Zaznaczają przytem, że świadectwo to znaleźli dopiero rok temu t. j. 1808 — i że o nim „przed proszeniem Sprawy" nie wiedzieli.

Nasuwa się w pierwszej chwili przypuszczenie, że Jarząbkowie poprostu dla wzmocnienia swego stanowiska w procesie „sfabrykowali" ową kopię i przedstawili ją sądowi. Jednakże jest to tylko przypuszczenie, bo są pewne dane, przemawiające za autentycznością tego dokumentu. Oto w dalszej części „Protokółu uciążliwości diktowanych" Jarząbkowie stwierdzają, że już w 1791 r. mieli oni proces przed sądem nowotarskim z tymi samymi Gąsienicami i o tę samą polanę Żywczańskie — w którym to procesie sędzia Mikoszowicz został przekupiony przez Gąsieniców i nietylko wydał wyrok korzystny dla tych ostatnich, ale rozmyślnie zagubił wszystkie oryginalne dokumenty Jarząbków. Wskutek tego zarzutu ze strony Jarząbków Najwyższy Trybunał wydelegował specjalną komisję dla zbadania całej sprawy, w wyniku czego sędzia Mikoszowicz został „skasowany".

I zapytują Jarząbkowie w swoim „Protokole": „...dlaczego przedtem sędziemu Mikoszowiczowi dawali (Gąsienicowie) na korupcyą pieniądze, kiedy fundamentalne albo sprawiedliwe ich prawa są? Dlaczego oni byli powodem naszych dokumentów zatracenia? Wszakże Przywileia y Dekreta lokacyi, oryginalne Zapisy, Świadectwa, które produkowaliśmy do Sądu, razem z Appelacyi gravaminem nam zagubiono".

Niewiadomo czy „skasowanie" sędziego oznacza tu jego zwolnienie wogóle z urzędu sędziego, czy przeniesienie tylko do innego sądu — w każdym razie jeżeli go „skasowano" musiał się on dopuścić pewnych nadużyć i mógł istotnie zagubić dokumenty i akta z 1630 r. To też Jarząbkowie w 1808 mogli się postarać o inną kopię — ewentualnie ją znaleźli, jak się sami wyrażają (to drugie mniej prawdopodobne).

Mamy jednakże jeszcze inne dane, aby uznać ów dokument z 1630 r. za autentyczny. Oto u innej góralki, mieszkającej również na Zywczańskiem, p. Bädzczowej z domu Giewont-Jarząbek jest przechowywany od kilku pokoleń dokument tej treści:

Copia Vidimata

Maryanna *de la Slanse et Olguium* Wielopolska Kanclerzyna Wielka Koronna, Nowotarska Dolińska etc. Starościna — Wiadomo czynię komu o tym wiedzieć będzie należało, a mianowicie jednak Zwierzchności Zamkowej Starostwa mego Nowotarskiego i Urzędowi całemu Gromadzkiemu, Woytowskiemu, iż daję to prawo na Polanę Zywczańskie zwaną pracowitym Janowi i Jędrzejowi Jarząbkom im, ich Żonom, i sukcesorom ich na wieczne czasy służące, aby takową Polanę tak jak dotąd utrzymywali ze wszelkiemi użytkami, wolnościami i powinnościami, na zawsze i po wieczne czasy wspomnieni Jan i Jędrzej Jarząbkowie spokoynie i nienaruszenie używali, postanawiam, i approbuie na większą wagę i walor Prawo to ręką własną podpisawszy, pieczęć herbową przyłożyć rozkazuję.

Dattum w Zamku Nowotargskim *die 14 Julij* 1682 Roku.

M. Wielopolska mp. KK L. S.

Następuje stempel i klauzula urzędowego uwierzytelnienia w Namiestnictwie lwowskiem z datą 27 października 1845 r.

Jak widzimy, jest to uwierzytelniona kopia dokumentu z 1682 r. — a więc o 52 lat późniejszego od poprzednio omawianego — i potwierdzającego tymże samym Jarząbkom ich wyłączne prawo do polany Żywczańskie. W obu dokumentach występuje Jędrzej Jarząbek — zapewne będzie tu chodziło o ojca (1630) i syna (1682). Jeżeli więc w r. 1682 księżna i starościna Wielopolska daje Jarząbkom i ich sukcesorom na wieczne czasy prawo na polanę Żywczańskie, aby ją „tak, jak dotąd utrzymywali" — mamy w tym niezbity dowód, że już przedtem ta polana do Jarząbków należała. A to przemawia za autentycznością dokumentu z 1630 r. Warto nadmienić, że babka czy prababka p. Bückerowej udała się po ów dokument z 1682 roku. ...pieszo z Zakopanego do Lwowa.

Dobrze by było, gdyby ktoś z kół naukowych zajął się bliżej tym ciekawym dokumentem z 1630 r. i wyjaśnił ostatecznie sprawę jego autentyczności.

Dlaczego wyciągam tu na światło dzienne stare, pożółkłe dokumenty górali tatrzańskich? W pierwszym rzędzie dlatego, aby wykazać jak ciekawemi nieraz drogami kształtuje się poprzez wieki tradycja, jak wielkie znaczenie w narastaniu zbiorowej duszy ludu, w urabianiu pewnych wspólnych pojęć, wyobrażań, wierzeń — mają takie stare papiery, dokumenty. Klasycznym przykładem tego ze wszech miar interesującego zjawiska społecznego i psychologicznego jest właśnie lud góralski Skalnego Podhala. Jeżeli lud ten czuje się wewnętrznie wolny i niepodległy, jeżeli ma głęboko zakorzenione poczucie swojego uprzywilejowanego, odrębnego stanowiska wśród ludu polskiego, jeżeli ma mocno ugruntowaną świadomość narodową, jeżeli uważa się za jedynego, wyłącznego, odwiecznego pana podhalańskich pastwisk, łąk lasów i hal — to, naturalnie, złożyły się na to warunki historyczne, geograficzne i t. d. Ale niemałą rolę odegrały tu te pożółkłe papiery, pergaminy, dokumenty królewskie, które lud ten przechowuje z pokolenia w pokolenie z największą pieczołowitością, niczem skarb najcenniejszy. Gdzieś na dnie starodawnej, zielonej, okutej skrzyni, lub zaszyte w poduszce — leżą w niejednej chacie te swojego rodzaju herby góralskie (np. omawiany wyżej dokument z 1630 r. łącznie z dokumentami sądowemi z początku XIX w. był zaszyty w małej poduszeczce — przypadkowo go tam znaleziono przed kilku laty).

Wiadomo, jak wielką wagę przywiązuje lud do wszelkich gazet, dokumentów, aktów, wogóle do słowa drukowanego czy „durkowanego", jak mówią górale. A cóż dopiero, gdy jest to papier królewski, przekazywany z dziada, pradziada — gdzie stoi wyraźnie napisane: „...dla wiadomości i pewności wydajemy... i podpisem naszym aprobujemy. *Dattum* w Warszawie... w Roku 1630 Zygmunt Król Polski L. S."

I dziś, kiedy masowo wywłaszcza się górali — zwłaszcza zakopiańskich — kiedy zabiera się im grunta, domy pod budowę ulic, parków, kolejek i t. d. górale nie mogą zrozumieć, co się to właściwie dzieje, jakim prawem... Rozumieją tylko tyle, że wyrządza się im niepowetowaną krzywdę, że cały odwieczny porządek społeczny, gwarantowany im niegdyś przez królów polskich, przewraca się. Czują, że usuwa im się grunt pod nogami — dosłownie. I niejeden stary gazda wyjmuje ze swojej skrzyni królewski papier, drżącemi rękami rozwija, czyta... a dzieci i wnuki słuchają. Hej! Miły, Mocny Boże! Ka sie podziały starodawne casy? Co s nami bedzie, co bedzie?!!

To nie jest chwyt literacki — to tylko fakty, które sam widziałem. A teraz na zakończenie znamienny obrazek: Gdy kilka tygodni temu udała się do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej do Warszawy delegacja górali zakopiańskich w sprawie Parku Narodowego, jeden z biorących w niej udział górali zabrał ze sobą kilka starych dokumentów królewskich, przechowywanych przez górali (m. in. omawiany wyżej dokument z 1630 r.) Zabrał, aby pokazać je Panu Prezydentowi jako dowód odwiecznych uprawnień górali do ziemi podhalańskiej.

WŁODZIMIERZ WNUK

NA WIDOWNI

Zbliżają się wakacje. — Rytm pracy i wypoczynku. — Praca dziś za bardzo nuży. — Technika nie jest temu winna. — Konieczne przemiany.

W ŻYCIU dziecka wakacje to najszczęśliwszy ułamek roku. Całe dwa miesiące słońca i swobody, kiedy wszystko cieszy i gdy nie istnieje monotonność i nuda. Później już jest trochę inaczej, — i wakacje są znacznie krótsze, no i co ważniejsze — nie wszystko już tak bawi. Fakt, że słońce świeci i grzeje nie zawsze już iest źródłem takich bezpośrednich radości, jak dawniej.

Zresztą i praca dorosłego nie ma w sobie uroków szkoły i odpoczywać po niej jest o wiele trudniej. Szkoła mimo wszystkie swe utrapienia-- bawi, ma swoje uciechy i ma największy urok ciągłej nowości. Nic już w życiu później tego uroku nie daje. Zwłaszcza uniwersytet dzisiejszy, to w gruncie rzeczy, skarykaturowane echo dawnych czasów, biurokratyczna fabryka dyplomów, o tysiącach wychowanków, czekająca na jakąś nową ewolucję. Dzisiaj darmo szukać po wszechnicach uroków średniowiecza i romantyzmu. A „im dalej w las" — już po zdobyciu patentów — tem bardziej samotnie i szaro. Praca utraciła swój urok i stała się rzeczywiście ciężarem. Dźwigać go naturalnie, że trzeba, ale przecież mogłoby być inaczej, możnaby i w niej (jak dawniej) znajdować źródło pewnych radości.

I jest to w części zaledwie skutkiem struktury technicznej i gospodarczej naszej doby. Możnaby śmiało zaryzykować twierdzenie, że dzisiejsza fabryka i dzisiejsze biuro dają o wiele nawet więcej możności istotnego i zdrowego koleżeństwa jak dawne cechy. Że we wszystkich właściwie formach dzisiejszej pracy, nawet najbardziej uproszczonej i zmechanizowanej kryje się jednak iskra duchowa. Jakby nie było, wyjątkami są takie czysto maszynowo-zwierzęce roboty jak to, co tak wspaniale opisuje Jack London w „Martinie Edenie" (sławetna pralnia z Joem). Maszyna wbrew kalumnjom, jednak wyzwoliła człowieka i chodzi teraz tylko o to, by „okup", jaki za nią płacimy, nie był zbyt wielki i, by dusze ludzkie poszerzyć odpowiednio do wywołanego przez maszynizm rozrostu fizycznego „ja" ludzkiego.

Gdy więc chodzi o wakacje, to istota problemu przedstawia się w tem, by praca znowu była dla człowieka czemś naturalnym w jego życiu, a nie czemś narzuconem. Wtedy i wakacje staną się tem, czem były w szkole i czem przez całe życie być powinny — zabawą. Źle jest, gdy muszą one być już nie tylko wypoczynkiem, ale niemal wprost kuracją, bo źle i nienormalnie jest, gdy praca aż tak nuży i osłabia. Czas pracy i czas wypoczynku, czy zabawy — to dwa odpowiedniki, z których nie powinien jeden być chorobą, a drugi powracaniem do zdrowia.

Wagę tego doskonale naprzykład rozumieją Włochy i Niemcy. „*Dopo lavoro*" i różne "*Arbeit und Freude*" nic innego nie mają na celu, jak właśnie sharmonizowanie pracy i zabawy w jeden rytm i utrzymanie pełnego człowieczeństwa wśród maszyn. Jest to problem zupełnie do rozwiązania, a od jakości tego rozwiązania bez przesady przyszłość naszej cywilizacji zależy.

I musi zależyć. Doba nasza słusznie uznaje, że wszelka poprawa musi się opierać na człowieku, — jego jakości i jakości jego duszy. Same instytucje bez człowieka nic nie zrobią i przy ich poprawie niech chodzi przedewszystkiem o to, by ułatwiały człowiekowi być dobrym i mówiąc stylem katechizmowym nie nastręczały mu okazji do grzechu. Jest tu więc pewien paralelizm, którego nie sposób nie doceniać. Zawsze jednak najważniejsze wszystkich społecznych zagadnień kryje się w samym człowieku. I stąd waga tego, co mu praca daje, jak on się do niej odnosi i po niej czuje.

Ale to jeszcze nie wszystko. Zagadnienie pracy i tak ściśle z nią związanego wypoczynku po niej, nie zależy wyłącznie tylko od rodzaju pracy i jej sposobów, ale także i od tego, jak sam człowiek się do niej ustosunkowuje, czy ją lubi i czy lubieć może. To nawet może jeszcze ważniejsze, a o to ostatnio bardzo mało zabiegano. Z jednej strony napiętnowano pracę, zwłaszcza fizyczną, czyniąc z niej niemal towar i narzędzie (marne zresztą) zdobycia sobie jakiegoś utrzymania. Z drugiej znów nie starano się o żadną estetykę i celowo nawet pozbawiono pracę, towarzyszących jej uroków. Dziś się to naprawia, ale przy tej naprawie, koniecznem jest pamiętać o tem, że jednak więcej tu zawiniły czynniki światopoglądowo-moralne, jak techniczno - koniunkturalne.

Podkreślam to z takim naciskiem dlatego, że gdy dzisiaj poprawiamy dawne i budujemy dobre i nowe nie zawsze obieramy właściwą drogę. Utrudniamy sobie nieraz właśnie przez to, że zła dopatrujemy się nie tam, gdzie ono jest naprawdę. Wtedy to dawne, które ulega przebudowie oskarża się o różne niezawinione rzeczy i za mocno od niego stara się odgrodzić dzisiaj w imię lepszego jutra. A tymczasem ani jutro, ani tembardziej dzisiaj nie mogą wisieć w powietrzu, a zwłaszcza nie mogą istnieć w oderwaniu od wczoraj. Wszelkie podobne poczynania bez względu na ich intencje są zawsze w swoich skutkach opłakane. Bo żeby się naprawdę doczekać lepszego jutra i, co dla jednostki zawsze ważniejsze — lepszego dzisiaj — konieczne jest jako pierwszy etap, sprawiedliwe ocenianie zarówno minionego wczoraj, jak i poprawionego dzisiaj.

Gdy więc chodzi na przykład o maszynę i technikę to bardzo rzadki jest dzisiaj sąd sprawiedliwy. Zaczęło się jej bezkrytycznym uwielbieniem, które doszło w Sowieckiej Rosji do niemal upadlającego ubóstwiania, a skończyło dziś, zwłaszcza na Zachodzie, ich gwałtownem i zaciekłem potępieniem. Uznano — całkiem zresztą słusznie, że jednak okup jaki płacimy maszynom za ich usługi jest za duży. Ale wniosek wyciągnięto zły. Zaczęto nawet pisać fantastyczne romanse o jakiejś tajemniczej chorobie, jaka wytępi tę plagę ludzkości i bardzo romantycznie żałować cichych, czystych (w wyobraźni) maleńkich miasteczek średniowiecza. Niemal narzekać na zimną i gorącą wodę w łazience, na światło elektryczne, na gaz i wszystkie techniczne udogodnienia. To są poprostu dziecinnady i jedynem właściwem wyjściem jest tutaj tylko z jednej strony poprawienie techniki, a z drugiej położenie nacisku na na humanistyczne wychowanie.

Poprawa techniki jest dzisiaj właściwie nawet już nie dezyderatem a faktem. Do głosu dominującego przyszła elektryczność i motor spalinowy, a w kąt poszła maszyna parowa. Oznacza to nic innego, jak koniec dalszej koncentracji, możliwość daleko idącego rozproszkowania produkcji i zahamowanie rozrostu miast kolosów i ich brudu. Oznacza też powrót czystości i estetyki do hal fabrycznych. Ta technika, która dojrzewa dzisiaj potrafi się porozumieć ze sztuką.

O wiele gorzej jest zato z drugim postulatem — nawrotu do humanizmu. Dzisiaj możemy obserwować jedynie bezustanny od niego odwrót, mający zresztą tysiące przyczyn. Tu rzeczywiście trzeba przeprowadzić świadomą reformę, bo bez humanistycznego wychowania nie poszerzy się ludzkiej duszy i nie nauczy szacunku dla tradycji i kultury.

W tych kierunkach winna iść nowa praca i nasz wysiłek, a wtedy napewno przyjdą lepsze czasy, a z niemi i wakacje nabiorą większego uroku.

KAROL STEFAN FRYCZ

Z OBCEGO ŚWIATA

EVIAN

Zacznijmy od kontrargumentu, jaki pada z pod pióra „nowych nacjonalistów" sanacyjnych, gdy się mówi o konieczności wyrzucenia żydów z Polski.

— A gdzie pójdą?

Odpowiadamy na to:

— Niechaj się martwią ci, którzy muszą iść.

Podobna scena, do tych licznych scen codziennej polemiki, rozegrała się we Lwowie, podczas ostatniego procesu inż. Adama Doboszyńskiego.

Gdy prokurator w swej mowie zapytał oskarżonego, dokąd mają pójść żydzi wypędzeni z Polski, inż. Doboszyński wzruszył tylko ramionami i powiedział:

— A co mnie to obchodzi?

Odpowiedź ta nie wydała się prokuratorowi wystarczającą — sądzimy wszakże, iż zastanowiły go w tych dniach wiadomości dochodzące z Evian, gdzie radzono nad tym, gdzie właśnie umieścić wydalonych z III-ej Rzeszy żydów. I tak Stany Zjednoczone zadeklarowały przyjęcie rocznie 27.700 emigrantów z Niemiec i Austrji, Brazylja 3000 z Niemiec i 1665 z Austrji. Inne państwa Ameryki południowej zadeklarowały gotowość niewielkiej ilości miejsc dla emigrantów i to posiadających rolnicze wykształcenie.

Początek więc zrobiony, miejsca dla uciekinierów znaleźć się muszą. Z tego powodu pisze w artykule wstępnym naczelny organ partji narodowo-socjalistycznej w Niemczech *„Voelkischer Beobachter"*:

„Z tego większość delegatów przekonała się o tem, co przedstawiciel Szwecji wypowiedział jasno i otwarcie, że prawdziwe rozwiązanie problemu może nastąpić tylko na podstawie terytorialnej, kiedy będzie znaleziony właściwy obszar, gdzie żydzi będą mogli być u siebie w domu i gdzie prócz niemieckich emigrantów z biegiem czasu będzie można przenieść miliony żydów polskich i innych".

Jeżeli większość delegatów rzeczywiście przekonała się, co przedstawiciel Szwecji „wypowiedział jasno", sprawa emigracji żydów z Europy posunęła się niewątpliwie o krok naprzód. Niewiele wprawdzie dotychczas, ale ponad 30 tysięcy emigrantów żydów może rok rocznie znaleźć miejsce za Oceanem. Dobre i to na początek. Wzmożenie ruchu emigracyjnego (powiedzmy z ...Polski) zwołałoby inną konferencję w innym Evian i z większą ilością zadeklarowanych miejsc.

Tylko... wytworzyć czemprędzej takie warunki, które by zmusiły żydów do szukania sobie miejsca poza Polską.

Parę lat temu powiedział jeden z wybitnych działaczów sanacyjnych, że gdyby *regime* zdecydował się na walkę z żydami, przestałby istnieć w przeciągu 24 godzin. Przewrót hitlerowski może wpłynął na zmianę poglądu w tej sprawie działacza, o którym mowa. My ze swej strony skłonni jesteśmy zapewnić, iż gdyby *regime* zdecydował się na walkę z żydami umocniłby niepomiernie swoją pozycję i to w przeciągu 24 godzin, tylko... ...tylko oni nie chcą chcieć. Ot co!

NAUKA I LITERATURA

UCIECZKA PRZED ŻYCIEM

Nowa książka [1]) autora „Młyna nad Utratą" sprawia pewien zawód. Nie dlatego, że znając możliwości Iwaszkiewicza w zakresie prozy, nie przyłączymy się do chóru uwielbień, owszem zarezerwujemy sobie pewien dystans krytyczny — ale ponieważ dostrzegliśmy w wymienionej, tytułowej noweli z poprzedniego tomu wyraźny ferment ideowy, silne przeżycia z pogranicza doznań religijnych, których dalszego ciągu... napróżno tutaj szukać.

Inna rzecz, że czysty ton wewnętrzny już tam został zmącony nutą beznadziejnego pesymizmu, niewiary w zdolność duchowej regeneracji.

Łatwiej przyszłoby autorowi bronić się przed owem zwątpieniem, prędzej byłby w stanie odegnać cień smutku z ponad czoła swych bohaterów, gdyby nie pozostawiał ich na pastwę jakiegoś fatalizmu zła i słabej, ludzkiej natury. To bowiem owa „przyroda" wewnętrzna człowieka sprowadza nań nierzadko nieszczęścia i upadki, niezamierzone a przecież w końcu nieuchronne i nieuniknione. Tak zwłaszcza jest, gdy jednostka, pyszna ze swej duchowej niezależności i samowystarczalności, odrzuca ingerencję łaski Bożej, gdy zdana na własne siły ugina się pod ciężarem win albo przywidzeń i gubi w labiryncie wrogich losów.

Atmosfera powieści Iwaszkiewicza jest ciężka i pełna smutku, płynącego z przeświadczenia o bezpłodności naszych zamierzeń. Życie ma własną logikę i my w małym tylko stopniu jesteśmy w stanie wpływać na wewnętrzny bieg wydarzeń. Oto *sui generis* mistyka faktu, ślepego trafu, okrucieństwa losu wreszcie.

W „Pasjach Błędomierskich" zmontował autor ogromną machinę powieściową: puścił w ruch cały tłum figurek, ponakręcawszy je uprzednio starannie. Należałoby może dla każdej z nich — pisarz myśli *nota bene* rodzinami: kreował ich kilka; każda bogato reprezentowana — zrobić osobny wykres, ukazujący krzywą losów i przeżyć wewnętrznych. Wątpimy czy przybrałaby ona prawidłowy kształt. Z trudem by przyszło szukanie w tej galerii, postaci pełnego człowieka, centralnego w układzie psychicznym, odpo-

[1]) Jarosław Iwaszkiewicz: „Pasje Błędomierskie". Powieść. Nakład Gebeth. i Wolffa. Warszawa 1938., str. 323.

wiedzialnego w sferze woli i czynów, prawidłowego we wszystkich reakcjach. Począwszy od pierwszoplanowej figury poety Kanickiego, degenerata - uwodziciela, gromadzącego w ciągu nieporządnego a wreszcie zbrodniczego żywota podświadomy materiał do swej poezji *macabre*, poprzez rodzinę Zamoyłłów z senjorem, znakomitym pisarzem na czele, przeżywającym u schyłku ostry stan niewiary w rację swojego istnienia — wszystko to są ludzie conajmniej dziś zbyteczni.

Prezentacja świata literackiego wypadła na kartach książki jako świadoma albo niezamierzona satyra, jedna z bardziej bolesnych — Kanicki, poeta zdolny, ale o moralności t. zw. „hijeny", żeruje na odwiecznym, dorocznym zwyczaju urządzania przed farą w miasteczku Błędomierzu t. zw. „pasyj", z całym naiwnym aparatem misteryjnego teatru. Pragnie urządzić imprezę rozrywkowo - dochodową: *Oberamergau* w miniaturze.

Przeszkadza mu w tym zamiarze, uważając to za profanację, instruktor W. F. Otton Krobowski. Ten czuje ciągoty do ludu, hoduje w sobie wypieszczony ideał, który w języku ferdydurkowatym nazwalibyśmy „kompleksem parobka" — „bratanie się" i nieomal że nadstawianie policzka pod bijącą z rozmachem dłoń.

A więc — kontrastujący w treści, ale psychologicznie podobny w obydwu wypadkach motyw nieopanowania wewnętrznego inteligencji, jej „bałamucenia się" ideowego. Zresztą Otton Krobowski, nietylko znajduje żonę na wsi, ale i rwie się do kosy i rozrzucania nawozu, za co spotyka go surowa nagana ze strony teścia, jednego z rozsądniejszych ludzi na przestrzeni całej książki, prostego chłopa Karbowiaka. Autor ratuje tutaj „honor domu", odcina się od ideowej galopady w guście f e r d y d u r k i.

Brak opanowania, wyjścia z siebie, albo przynajmniej z własnego środowiska, uzyskuje specjalną sankcję w dziwnej i społecznie szkodliwej koncepcji, ucieczki jednostki w poszukiwaniu własnego „ja", zagubionego podobno wśród presji otoczenia, ciążących obowiązków rodzinnych i skomplikowanego niezmiernie mechanizmu społecznego. Tak czyni stary Zamoyłło. Życiowy *Katzenjammer*, bunt przeciw cywilizacji czy też raczej przejedzenie się jej owocami — popychają go do równie niespodzianej jak i nikomu, najmniej zaś jemu samemu niepotrzebnej ucieczki z niewoli środowiska. Skutki szoku są oczywiście opłakane, efekt zaś minimalny. Wszystko to budzi uczucie niesmaku i pachnie dziegciem, budząc dalekie reminiscencje w rodzaju *„lisznij czełowiek"*.

Najmłodsza córka Zamoyłły, Róża także nie potrafi dać sobie rady z jakąś nieartykułowaną tęsknotą, fermentującą w żywe pragnienie zmiany, mniejsza o to — jakiej. Zamiast pracować na wspaniałym warsztacie społecznym, w majątku ojca, bawi się w „Siłaczkę" i zostaje nauczycielką ludową na zapadłem Polesiu. I w tym więc wypadku stwierdzamy błądzenie po omacku, choć może w najlepszych zamiarach.

Zadomowiony w pewnych kołach autor zna dobrze różne odmiany żydów, bobrujących w polskiem społeczeństwie, nawet tych w mundurze i biorących przeszkody na zawodach jeździeckich. Szkoda tylko, że zbyt dyskretnie dotknął ich stosunku do świata literackiego. Choć i tak określenie: „mówiła dobitnie i rzeczowo, tą świetną, bezbłędną i sztuczną polszczyzną, jaką mówią tylko izraelici" zaliczymy do nader trafnych i cennych spostrzeżeń.

Niektóre epizody i pewne partie książki zajmują swoją pięknością: do takich zaliczamy śmierć starego Zamoyłły, z całym bagażem niepowszednich rozważań na temat celu życia i twórczości, — jak również ostatnią podróż wielkiego pisarza do Paryża. Całości brak jednolitej artystycznie powierzchni, zdolnej narzucić czytelnikowi przekonanie o potrzebie napisania takiego właśnie utworu.

St. J.

TALENT NA BEZDROŻACH

I

PIERWSZE wrażenie to wrażenie smutku i przygnębienia na widok upadającego pięknego talentu. [1]) To, co było przedmiotem wiary u poety w twórczości jego przed „Zmorami", teraz poddaje ostrej negacji. Nie jest to jednak jakaś dogłębna rozpacz pesymisty w stylu Leopardiego czy Schopenhauera, to pogląd dość frywolny na kulturę ludzkości. Oto próbka jak Zegadłowicz pojmuje np. antyk: „Dzięki Sofoklesowi i Freudowi międzynarodową zadymę zrobił Edyp — człowiek istotnie nieszczęśliwy — był wprawdzie mistrzem Grecji w dziale rozrywek umysłowych — lecz ożenił się z leciwą niewiastą, która nie poprzestała na tym, że mogła być jego matką, ale istotnie była matką; to przesada i nieprzyjemność" (I. 13). W równie groteskowy, niepoważny sposób mówi o Sokratesie, Platonie, a już używa sobie na — Alcybiadesie. Osobą będącą jego *porte - parole* to przedewszystkiem bohater powieści Cyprian Fałn. Zgodnie z nazwiskiem wyobraźnia jego to orgiarz seksualny. Cała czynność jego mózgu zarówno na jawie jak i we śnie nastawiona jest jedynie w kierunku erotycznym. „Motoryzacja mózgu przez nowowzmożony instynkt płciowy" (I. 254). Czuje się w prostej linii potomkiem greckich faunów, ich nimfy i muzy zastąpią mu współczesne kochanki: Marysie, Mile, Wisie, Klementyny i in. Człowiek to, jak bohaterowie Przybyszewskiego, nie uznający etyki ludzi zwyczajnych. Chuć uważa za jedyne swe prawo. Czy zdradza kobiety? Mówi sam o sobie, że jest zdrowym zwierzęciem o instynkie drapieżnym i trafnej, celowej intuicji. W kobietach, które po swojemu kocha, widzi wieczną kobiecość, która zbawia i wznosi motor myśli, uczuć, pomysłów, poczynań, odkryć, wynalazków, prac, czynności, sztuki, ładu społecznego (I. 176). „Jestem bydlę, ostatnie bydlę!" (I. 211). Wyobraźnia jego stale przebywa wśród obrazów priapejskich, pańskich i faunowych; obrazy to nieraz potworne w swym realizmie, jak np. gdy widzi podczas defilady z ks. Gonzaga cały świat w postaci olbrzymich — jąder. Koniec I tomu to też panseksualistyczna wizja wszechświata z małym globem ziemią... Tak to w twórczości Zegadłowicza znalazło wytłumaczenie Dantejskie *„amor che muore il sole e l'atre stelle"*...

II

Cechą charakterystyczną „Motorów" jest perseweracyjność w opisach scen erotychnych, oraz kompletny somatyzm wykluczający wszelki spirytualizm. Życie człowieka bierze autor dziwnie jednostronnie: jego człowiek to przedewszystkiem dynamika erotyczna, ba, zasadę tę podnosi do motoru wszechświatowego. Powtórzona Przybyszewszczyzna! Rozprawy szpitalne przypominają „Czarodziejską Górę" T. Manna, oczywiście bez tej rozległej rozpiętości tematów i poważnego, filozoficznego ujęcia.

Zasadą kompozycyjną jest swobodna w czasie półsnu i marzenia asocjacja wyobrażeń i faktów przeżytych. Widzimy bohatera w szpitalu jako rekonwalescenta w towarzystwie kilku innych chorych i lekarzy oraz pielęgniarek. Środowisko szpitalne tak modne dzisiaj u niektórych pisarzy. To, co chory mózg Fałna wymajaczył, jednak na serio wyznaje autor. A więc przeżywa odtwórca swe przygody erotyczne z różnych czasów i z różnych środowisk, począwszy od stosunku z Balbiną, niesamowitą, prawie że wariatką, a na fikcyjnej Maurze skończywszy. Tej jeszcze osobiście nie poznał. Każdy romans inny, a kobieta dla Zegadłowicza to tylko — sexus. W ten sposób kobieta mści się za tysiącletnie doznane przez mężczyznę krzywdy. Fałn jest poetą

[1]) E m i l Z e g a d ł o w i c z: Motory. Powieść 2 tomy. Ilustr. S t e f a n a Ż e c h o w s k i e g o. MCMXXXVIII. Wydawnictwo „Sirinks". Kraków—Warszawa—Lwów. Druk Lit. w Krakowie.

tellarycznym, żadnej pozaziemskości, metafizyki nie uznaje. Przezeń przemawia głos globu, wyzwulająca się świadomość planety. Nie ma nic poza przyrodą. Zdolność poetycka w Fałnie budzi się w chwili pierwszego stosunku płciowego. Wolna wola według niego to bzdury i paplanina bezmyślna.

Cały ten materialistyczny pogląd na świat nie wytrzymuje krytyki wobec wyników dzisiejszej wiedzy właśnie przyrodniczej i psychologii. Zdaje się Fałnowi, że skoro jeden gen może zawierać kilka cech dziedzicznych i pozatem geny oddziałują na siebie, a na nie jeszcze oddziałuje stan plazmy komórki, skoro tedy mniej lub więcej dokładnie zaobserwuje zjawiska, to już wytłómaczył ich przyczynę. Autor patrzy na fakt najcudowniejszy, na samą istotę i zagadkę życia od strony najbrutalniejszej, spycha do rynsztoku to, co powinno być święte. Zła jest pruderia i nieszczerość, ale ekshibicjonizm nie mniejszym jest niebezpieczeństwem. Ma Zegadłowicz mistrzów choćby w Joyce'ie i Celine'ie. „Ulisses" Joyce'a i tegoż „Portret artysty" nieraz przy lekturze „Motorów" się przypominały. Zwłaszcza "Ulisses" z podobnąż kompozycją luźną na asocjacji się opierającą. Oczywista, że w ten sposób patrząc na kobietę potępia rodzinę i macierzyństwo. Użyto w tym względzie najdrastyczniejszych wyrażeń. „Miłość rodzicielska jest rytualnym wmówieniem, ohydnym zakłamaniem, świństwem i fałszem" (I. 79). Jakie przykre musiało być życie Zegadłowicza, żeby aż taki pogląd mógł sobie wytworzyć. Między rodzicami i dziećmi widzi tylko nienawiść. Instynkt macierzyński to kłamstwo.

III

Opętany obłędem panseksualizmu Fałn nie widzi w życiu innych związków, przede wszystkiem w sposób zdecydowany występuje przeciw wszelkiej ojczyźnie i religii. Religia to „zakapturzony sadyzm, nekrofilstwo podświadome i wogóle bezsens zupełny" (I. 274). Jakimże wstecznikiem okazuje się tutaj Zegadłowicz i — jaskiniowcem! Ma wprawdzie słowa uznania dla Chrystusa, ale na równi traktuje Go z Buddą i Laotsem — jako wykwit telluryzmu. Jest też zdecydowanym przeciwnikiem służby wojskowej, a dla poparcia swej tezy — jakże mu to łatwo przyszło! — posłużył się obrazami rozkładnjącej się armii monarchii austriacko-węgierskiej. Zato gorąco sympatyzuje z wszelkimi ruchami wywrotowymi więc przedewszystkim z komunistami. Marzy o S. Z. S. R. E t. zn. o Stanach Zj. S. rep europejskich. W duchu filozofii materialistycznej uważa, że „Czyn jest zawsze wynikiem, ekstraktem chemii mózgowej i myśli" (I. 279). Literaturę polską więc głoszącą przywiązanie do ojczyzny i zwycięstwo cnoty ludzkiej, potępia, z wczorajszych dzieł uznaje jedynie „Przedwiośnie" Żeromskiego. Zachwycają go albumy rysunkowe Georga Grosza o szacie radykalno-społecznej. W powieści da dużo opisów potworności wojennych jak np. Działalność Fryderyka Wieszatiela w ówczesnej Galicji Wschodniej. Wyzyska też autor w sposób bardzo artystyczny kontrast ulicy — żołnierze idą na front, na rzeź, żegnają ich kwiatami tłumy ludzi w Wiedniu. Zdarzy się czasem autorowi śmieszna pomyłka, gdy wymieni Boziewicza zamiast Bazewicza, autora map (I. 235).

IV

Jak widać autor objął w swej powieści duży zakres zjawisk i dużo czasu. Postawę zajmuje naogół negatywną i hiperkrytyczną. Razi lubowanie się autora w opisach scen erotycznych oraz używanie wyrazów obscenicznych. Opisy przyrody są nieraz piękne.

Prawda jest, że twórca daje wyraz w dziele swoim kompleksom życzeniowym, swojej postawie wobec człowieka i życia. Zmusza też i czytelnika do zajęcia takiejże postawy, do zaaprobowania jej lub przeciwstawienia się. Jak z jednej strony dzieło twórcze jest wyładowaniem pewnej energii psychicznej, tak z drugiej reakcje na nie jako narzędzie do wyładowania i pobudzenia energii mogą być różne, jak właśnie w tej książce, a wszystkie, jak widzieliśmy, ujemne. Nie można dzieła sztuki uważać za dzieło nie działające, nie wychowujące, nie przetwarzające odbiorcy i jego duszy. Czyli inaczej mówiąc dzieło sztuki jest czynem społecznym, dobrym czy złym. I jako takie powinno być też oceniane. W ocenie dzieł sztuki nie może tedy zabraknąć także kryteriów pozaestetycznych, choćby z tego względu, że i artysta jest członkiem grupy, częścią społeczeństwa. W ostatecznym rezultacie, w działaniu, dzieło sztuki albo wzmacnia węzły łączące ludzi w całość, albo je rozluźnia, budząc samolubne, drapieżne, niszczące instynkty. Z tego stanowiska rozważana i oceniana powieść Zegadłowicza musi się spotkać z opinią ujemną. W „Dziejach Grzechu" Żeromskiego mieliśmy nie tylko ohydę grzechu, ale i etyczną postawę autora wobec zagadnienia. Postawę Zegadłowicza moglibyśmy zestawić chyba z postawą St. I. Witkiewicza w „Nienasyceniu". Z powieścią Witkiewicza łączy też Zegadłowicza rozpasana parnografia.

Powieść omawiana jest złym i niebezpiecznym czynem społecznym. Mimo konfiskaty jest czytana i rozchodzi się zatruwając dusze zwłaszcza ludzi młodych i niekrytycznych. Autor krzewi i propaguje w ten sposób zdziczenie moralne. Kiedyś żądał Wyspiański cenzury narodowej. Postulat ten powinien być w całej pełni zrealizowany i skutecznie — nie można bowiem pozwolić, by przez dusze polskie szły trujące i miazmaty rozkładcze noszące w sobie wiatry. Posiew Zegadłowicza jest symptomem głębokiego upadku, to chaos skłębiony doznań, przeżyć, to wir sił niszczycielskich, to wyzwolenie się tego wszystkiego, co może być w duszy ludzkiej zwierzęcego. Człowiek jest i naturą ale nie naturą tylko. Bohaterowie Zegadłowicza ludźmi nie są. Możnaby ich określić mianem podludzi, chociaż oni o sobie myślą inaczej.

Sekundują powieściopisarzowi rysunki Żechowskiego o charakterze również ekshibicjonizmu moralnego. Trafnym chyba jest portret Zegadłowicza wśród asocjacyj erotycznych. — W czytaniu książka przykra niesłychanie.

J. Św.

RUCH LITERACKI

Bolesław Koselnik. „Zaopatrywanie okrętów" i Bogusław Żórawski. „Składniki transportu morskiego".

Nakładem Instytutu Bałtyckiego w Gdyni ukazały się dalsze prace, poświęcone zagadnieniom handlu morskiego. Są niemi „Zaopatrywanie okrętów" B. Koselnika i „Składniki transportu morskiego" B. Żórawskiego. Obie prace stanowią część wydawanego przez Instytut Bałtycki wielkiego dzieła zbiorowego p. t. „Aparat techniczno-handlowy miasta portowego", traktującego, jak nagłówek wskazuje, o zagadnieniu handlowo-morskiem. Dodać należy, że prac oryginalnych z tej dziedziny nasza literatura fachowa nie posiada, istnieją jedynie przekłady książek znawcy angielskiego tych zagadnień, Bryssona Cunninghama. Prace Koselnika i Żórawskiego, każda w swoim zakresie, dobrze spełniają powierzone im zadania. Jasno, krótko i wyczerpująco podają one wiadomości o tem, czem jest zaopatrywanie okrętów i czem się ono różni zasadniczo od innych rodzajów handlu (ograniczona ilość i specyficzny charakter artykułów oraz sposób zawierania tranzakcji), jaki jest podział tego zaopatrywania (spożywcze i techniczne), jakie jest znaczenie transportu morskiego w handlu międzynarodowym (90%), co to jest żegluga dzika lub trampowa, obsługująca przeważnie ładunki masowe czyli surowca, a co to jest żegluga regularna, zajmująca się głównie przewozem drobnicy czyli wyrobów, jaką rolę w stosunkach między armatorem, t. j. właścicielem statku, a właścicielem towaru grają makler okrętowy, będący rzecznikiem armatora, i ekspedytor portowy, broniący interesów właściciela towaru, czem jest fracht morski, co stanowi ładunek ciężki, a co — lekki, co w stosunkach handlowo-morskich nazywa się czarterem albo kontraktem najmu statku, a co — konosamentem, podpisanym przez kapitana statku, jakie zalety ma konosament bezpośredni, czem jest kwit sternika w obrotach handlowych i t. d. Tego rodzaju wiadomości, niezbędne dla interesujących się żeglugą i handlem morskim, mogą zaciekawić każdego, dzięki swemu pewnego rodzaju egzotyzmowi, i spełnią w ten sposób pracę propagandy morskiej. W. H.

OD REDAKCJI

Autorką „Dwunastu antymasońskich przykazań dla katolików". zamieszczonych w n-rze 29 „Myśli Narodowej" — jest p. Maria Stecka.

KRÓL NOWOCZESNYCH SATYRYKÓW

W artykule pod powyższym tytułem (nr. 29 „Myśli Narodowej") zaszedł szereg omyłek druku, które na życzenie prof. Tarnawskiego prostujemy.

Str. 452, szpalta 1, w. 34 od dołu: zam. „pięciosłupowym jambem" ma być „pięciostopowym jambem";

Str. 452, szpalta 2, w. 1 od góry: po „Mickiewicza" dodać: z;

w. 4: zam. „zdobywa" ma być „dobywa";

w. 23: po „śmierci" należy dodać: i parodiuje przedśmiertne słowa Sarpedona: Nie chełp się mym upadkiem, i ciebie to czeka. Niestraszna mi śmierć — dodaje — żal mi tylko, że ciebie zostawiam, więc wolałbym żyć dalej — i t. d.;

Str. 453, szpalta 1, w. 23 od góry: zam. „o oślich uszach Midasa i Addisona" ma być: „o oślich uszach Midasa, i Addiona"

Str. 453, szpalta 2, w. 9: zam. „stworzone bogiem" ma być „straszone Bogiem".

W NOWEJ SIEDZIBIE MUZEUM NARODOWEGO

W DAWNYM lokalu Muzeum Narodowego przy ulicy Podwale ciasno było i nieustawnie: całe stosy drewnianych pak kryły zazdrośnie przed oczyma publiczności skarby prawdziwe dzieł sztuki dawnej i współczesnej, oraz przedmiotów codziennego użytku z zamierzchłych epok bytowania ludów przeróżnych. Temi to pakami zapchane były piwnice i strychy szarego domu w ciasnej uliczce staromiejskiej.

Nic dziwnego, że w ówczesnej sytuacji zbiory, udostępnione tylko w nielicznych fragmentach, podzielały los wielu im podobnych kolekcji — bywały odwiedzane przez wycieczki szkolne z prowincji z okazji jakiegoś Tygodnia Poleszuka. Stale zaś, instytucjonalnie niejako, zwyczajowo stawały się niemymi świadkami „randek," wyznaczanych tu właśnie, jako w miejscu „bezpiecznem" przez zakochane pary.

Jakże inaczej jest dziś, gdy nowe, olbrzymie gmachy w Alei 3-go Maja nietylko pomieściły w sobie całość zbiorów, ale pozwoliły im rozpostrzeć się tak szeroko, że zwiedzająca tłumami publiczność ma czas i miejsce nietylko na dokładne obejrzenie zawartości gablot ale i na ogólne zorjentowanie się w stylu epoki, w jej, powiedzmy meblarstwie czy wnętrzach mieszkalnych. Tak bowiem pomyślano urządzenie sal muzealnych, ażeby każda z nich stanowiła osobną wystawę, mającą prócz założeń czysto naukowych także i popularyzacyjne zadania, ukazania całości życia w pewnej epoce względnie pełnego dorobku artystycznego danego twórcy.

Wiele zarówno bocznego jak i górnego (w dziale malarstwa współczesnego) światła pozwala dokładnie obejrzeć rzeczy przedtem mało lub zupełnie nieznane. Wprost trudno uwierzyć, że tyle tego jest — w obecnych rozmiarach i liczebności okazów warszawskie muzeum staje w rzędzie przodujących w tej dziedzinie na przestrzeni Europy. Teraz zwłaszcza wykopaliska Egipskie z roku 1938, przywiezione przez polską ekspedycję naukową pod przewodnictwem prof. Manteuffla, znakomicie wzbogaciły dział starożytności szeregiem wartościowych pod względem zabytkowym i artystycznym eksponatów. Wracając do światła, to możnaby żywić pod tym względem pewne zastrzeżenia, jeśli mowa o szeregu sal na pierwszem piętrze, gdzie pomieszczono dział polskiego zdobnictwa domowego z doby baroku — istotnie, nie jest tam nadzwyczajnie jasno.

Z ulicy przez podnoszący się do góry podjazd i po szerokich schodach portalu prowadzi wejście na wewnętrzny dziedziniec z fontanną bijącą miłym w tak upalny dzień chłodem. Stąd po szorstkich płytach piaskowca stąpamy dalej, aby przejść do ogromnego westibulu i hallu, będącego jednocześnie klatką schodową. Tutaj na trzech poziomach — trzech piętrach rozmieszczono wspaniałe, nagromadzone latami zbiory muzealne.

Na parterze z brzegu (5—6) oglądamy polskie tkaniny, uprzęże i pojazdy. Zwłaszcza te ostatnie budzą zrozumiałą ciekawość i podziw. Nietylko więc pojedyńcze lub na dwoje osób sanki — ozdobne, z gryfem lub niedźwiedziem, używane do kuligów w dobie 18-wiecznego szaleństwa karnawałowego. Widzimy także i lektyki, lakierowane— bądź od czerwieni i złota — w nich to noszone przez hajduków, piękne rokokowe panie śpieszyły na bale lub reduty do t. zw. Ujeżdżalni. Miejsca w lektyce nie było zawiele: wypełni je bez reszty jedwabna, rozpięta na t. zw. rogówce roba.

Okazale prezentują się magnackie karety, tembardziej, że odbijają od skromnych, pierwotnych kolebek, zawieszonych na rzemiennych pasach, używanych zamiast późniejszych znacznie resorów. Wspaniale barwiona i zdobiona złoceniami, na wysokich tylnych kołach, nie była zapewne taka kareta nazbyt wygodna, choć i obszerna i miękko wyścielona. Trzęsła niemiłosiernie i koła łatwo na ówczesnych wybojach łamała. Przytem, ponieważ przednie koła były nadmiernie niskie, więc t. zw. — kozioł — miejsce dla stangreta sięgał wysokich pięter, przedstawiał podczas szybkiej jazdy nierzadko poważne niebezpieczeństwo dla stangreta, o którym Kitowicz, pamiętnikarz czasów saskich, powiada, iż „jeśli spadł z takiej wysokości to dwa złożenia go czekały łóżko albo mary, i jeżeli wywikłał się od ostatniego, nigdy nie umknął pierwszemu."

W sali 7-ej zwracają uwagę wyroby żelazne, szczególnie okazy rzemiosła cechowego — przy wyzwolinach na majstra (t. zw. *majsterstücki*): sążniste klucze, tkwiące w skomplikowanych wieloryglowych zamkach, ozdobne sepety i kowane średniowieczne skrzynie, kryjące w sobie posagi jedynaczek zamożnych mieszczańskich rodów.

Ciekawą jest rzeczą obserwować stopniowe zanikanie smaku w zdobnictwie: od prostej, kowalską robotą skrzyni, o płaskim, utrzymanym w konstrukcji materjału ornamencie, do ozdobnego puzdra — skarbony, o wypolerowanej powierzchni, rozczłonkowanej na miniaturowe płytki, poprzedzielanej wypukłemi guzami gwoździ, nierzadko z potężnemi uchami, symetrycznie z obydwu stron się zwieszającemi.

W salach oddanych na zbiory sztuki starożytnej na czoło wybijają się wykopaliska egipskie od czasów najdawniejszych (epoka Ptolomeuszów i państwa Koptyjskiego) aż do nowszych w dobie wpływów hellenistycznych, zaznaczających się zwłaszcza w charakterze ornamentu w ceramice,

także w rzeźbie i po części w kulturze domowej. W bieżącym roku polska wyprawa naukowa Uniwersytetu J. P. dokonała w Edfu w Egipcie ważnych odkryć, cenne stamtąd przedmioty mamy teraz możność oglądać.

Przy drzwiach zaraz, wyciosany z piaskowca, naturalnych wymiarów, tak charakterystyczny dla piasków i skał pustyni pawian „psiogłowiec“ w gwarze. Z gablot tajemniczo i tęsknie patrzą zagadkowemi w przyklejonym uśmiechu, „wolemi“ oczami mumje członków rodziny królewskiej i kapłańskiej — a raczej tylko ich zwierzchnie pokrywy, sarkofagi. A oto jakiś elegant z tamtych lat, z kokieteryjną bródką, sztucznie sklejoną i podartą łukowato do góry — tak pewnie wyglądał adjutant następcy tronu, Tutmosis, wykwintny panicz i bożyszcze kobiet. To znów z zaciekawieniem oglądamy kolekcję za szklaną szybą pierścieni magicznych, wśród których częstym zamiast zwykłego „oczka“ jest podobizna mistycznego żuka skarabeusza. Obok szereg glinianych posążków świętego byka Apisa, wśród których jeden z astralą wypełniającą przestrzeń pomiędzy potężnemi rogami. Albo taki np. model sfinksa z kartuszem na potężnej piersi — czy łóżko z drzewa i plecionki z wezgłowiem w kształcie niewysokiego drążka z wygiętą poprzeczką; przy łożu stoją nocne pantofelki. Piękne są bardzo kosze z wikliny z zamykanemi pokrywami. I tyle jeszcze innych przedmiotów codziennego użytku, świadczących o wysokim poziomie nietylko umysłowej ale i materjalnej kultury starożytnych Egipcjan.

Na pierwszem piętrze znajduje się galerja malarstwa obcego i polskiego oraz — czasowo — pełny zbiór prac Aleksandra Gierymskiego, ilustrujący wszystkie etapy w rozwoju tego niezwykłego artysty, od monachijskich brunatnych „sosów” do lazurów i seledynów późniejszych wrażeń włoskich.

Zbiory malarstwa polskiego uderzają nierównomiernością, gdy porównamy liczebność obrazów poszczególnych twórców: niektórzy, jak Ruszczyc, Fałat albo Mehoffer, z dawniejszych Michałowski, bodaj, że tylko zostali „zamarkowani” inni, o specjalnie warszawskiej sławie, reprezentowani są nietylko przez dzieła skończone ale i szkice i prace znacznie mniejszego znaczenia (Simmler oraz przedstawiciele dawniejszego i późniejszego malarstwa historycznego, hołdujący w swoich kompozycjach typowemu zresztą akademizmowi).

W dziale sztuki zdobniczej wyróżnia się pokój urządzony w guście rokokowym — i sklepiona izba gotycka; i tu i tam widzimy między innemi piękne ornaty, używane w owych epokach — średniowieczny ornat zdobiony wypukłym haftem, ilustrującym sceny i symbole z dziejów okrutnych Baranka, rokokowy ornat naszywany w gwiazdy orderowe, chwała ziemska przyćmiła miraże łąk niebieskich, na których się ponoć pasa Baranek.

Z czasów saskich pouczający *ex re* tamtoczesnego pijaństwa zbiór szkła: kielichów, puharów i roztruchanów, wśród których sporo t. zw. „kulawek“, garncówek bez podstawki albo z okrągłą nóżką, aby nalawszy postawić nie można było bez uprzedniego do kropli spełnienia.

Brak jakoś pamiątek po wolnomularstwie czasów „Mocnego“ i jego bractwa wrogów wstrzemięźliwości; z doby rozpowszechniania się lóż Króla Stasia. A jeśli są, to należałoby je coprędzej na światło wystawić i może... urządzić specjalny pokój lożowy.

Piękny jest zbiór pasów słuckich, ale daleko mu pod względem barwności i rozmaitości do wystawy z przed kilku lat pasów i tkanin wschodnich w Kamienicy Baryczków. Wówczas zwracały uwagę pasy tatarskie o skośnym, gorącym w kolorycie wzorze. Pas taki był mniej sztywny od słuckiego, podobny raczej do naszych z okolic krakowskiego chust wełnianych, wiązanych przez chłopów na sukmanę.

Nie podobna wyczerpać tego, co się przez kilka godzin zobaczyło, ani w jednym dniu zwiedzić choćby pobieżnie wszystko.

Przypominamy więc sobie jeszcze, że t. zw. Muzeum Sztuk Pięknych powstało w stolicy w r. 1862. Złożyły się nań obrazy, przejęte od warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, zbiór odlewów gipsowych po królu Stanisławie Auguście i zapis Piotra Fiorentiniego w postaci kolekcji obrazów. Muzeum mieściło się w pierwszych latach w gmachach obecnego Uniwersytetu J. P., później przeniesiono je do pałacu Paca przy Miodowej.

W r. 1906 Cyprian Lachnicki dołączył cenny zbiór obrazów, w późniejszych latach przyszły różne zapisy (Romana Szewczykowskiego, Kazimierza hr. Sobańskiego i adw. Leopolda Meyeta). Plac pod obecne gmachy został przez miasto zakupiony już w r. 1912, wojna jednak nie pozwoliła dokończyć planów rozbudowy. W r. 1916 Muzeum Sztuk Pięknych przemianowano na Muzeum Narodowe i pomieszczono tymczasowo na Podwalu. Tutaj to przybyło najwięcej nowych darów (w dziale grafiki, szkła i numizmatyki).

Rok 1927 jest pamiętny założeniem kamienia węgielnego pod nowe gmachy, zaprojektowane przez prof. Tadeusza Tołwińskiego, a ukończone pod kierunkiem architekta Antoniego Dygata.

Jak wielki jest obiekt cały, miejmy miarę, iż kubatura gmachu wynosi 152.400 m^3, z czego na muzeum Narodowe przypada 116.300 m^3 (79 sal wystawowych).

W dobie organizacji jest Muzeum Dawnej Warszawy, ze zbiorami pamiątek po wybitnych pisarzach i artystach polskich. Mieścić się będą one w 3 kamienicach przy Rynku Staromiejskim: „Baryczków”, „Schlichtingowskiej” i „Pod Murzynkiem”.

Wydano „Przewodnik po Muzeum Narodowem w Warszawie”, z trzema tablicami orientacyjnemi — oraz naukowo opracowane katalogi.

STANISŁAW JÓZEFOWICZ

NA MARGINESIE

W ugrupowaniach „zjednoczenia“, które mają zadanie odgrodzić społeczeństwo od Stronnictwa Narodowego, panuje zaniepokojenie, czy im nie każą pomalować się na zielono.

*

„W młodości jest się czyimś wychowankiem, a dopiero stając się dojrzałym, człowiek k r y s t a l i z u j e własne poglądy i staje się sobą. Wtedy i d z i e w ł a s n ą d r o g ą“...

Tak pisze p. Zdz. Stahl w „Gazecie Polskiej“ (ob. broszurę „Idea i walka“, s. 41).

Pokazuje się, że „Gazeta Polska“ jest drogą „własną“ p. Stahla i że to p. Miedziński się kry - stahlizuje, jako jego wychowanek...

A jak zdrowie p. Hrabyka? Czy też taki spiżowy?

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie **Nr.** 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. **9,** półrocznie zł. **17,** rocznie zł. **32,** zagranicą kwart. zł. **12,** półroczn. zł. **24,** rocznie zł. **45.**
Konto czekowe na P. K. O. **3.105.**

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 8/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.